

V NIEDZIELA ZWYKŁA
WIELKIEGO POSTU
NR 11
ROK LXIII
KATOWICE
16 III 1986
CENA 15 ZŁ
PL ISSN 0137-7604

GOŚC NIEDZIELNY

X-83159
LPT 65 III
1985, W 7-52



GLUCHOTA SUMIENIA

UWAGI NA MARGINESIE WIEDŃSKICH DNI PASTORALNYCH 1985

KS. ROMUALD RAK

W dniach 2-4 stycznia br. odbyły się w Wiedniu Dni Pastoralne 85 (termin został wyjątkowo przeniesiony na początek bieżącego roku). W Dniach, poświęconych problemowi pokuty i pojednania, wzięło udział około 500 uczestników z całej Europy: kapłanów i świeckich.

ŚWIADOMOŚĆ GRZECHU

W wygłoszonych referatach największej uwagi poświęcono problemowi grzechu i zanikowi jego poczucia. Świadomość „bycia grzesznym” leży u podstawy pokuty i pojednania. Człowiek, który uważa, że nie grzeszy, nie znajdzie w sobie postawy pokory i skruchy, a tym samym nie zrozumie potrzeby podjęcia pokuty i pojednania z Bogiem. Św. Jan mówi: „Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy” (1 J, 1, 8). Dzisiaj wielu katolików przyjmuje właśnie taką postawę: sumienie niejako rozszerza się i w subiektywnym odczuciu człowiek nie nazywa już grzechem tego, co niedawno grzechem nazywał lub co uważa za grzeszne u bliźniego. Takie osłabienie podstawowego „czujnika” ludzkiego wnętrza, jakim jest sumienie, obserwujemy szczególnie w Kościele zachodnim. Jednak także i Polska jest zagrożona odejściem od prawdy o grzechu!

W swej adhortacji apostolskiej o pokucie i pojednaniu (nr 18) Jan Paweł II pisze o konieczności dostrzeżenia w grzechu zarzewia śmierci. Śmierć jest przecież konsekwencją grzechu. Poczucie grzechu jest człowiekowi wrodzone razem z sumieniem. Pierwsi rodzice mieli to poczucie

grzechu już przed upadkiem — wieździeli dojrze, że przekroczenie przykazania Bożego zawierało w sobie śmierć. Po upadku świadomość grzechu wzmogła się. Zorientowali się bowiem, że szatan-kusiciel, przybrawszy postać węży, oszukał ich wmawiając: „Na pewno nie umrzecie” (Rdz 3,3). Poczucie grzechu ma więc swoje źródło w świadomości moralnej człowieka i jest jakby jej termometrem. I tak jak człowiek nie może wymazać ze swego życia i świadomości poczucia oraz doświadczenia Boga — Stwórcy i Ojca, podobnie nie może całkowicie zagłuszyć swojego sumienia.

Referenci wskazywali na zło, jakie pociąga za sobą zanik poczucia grzechu u dzisiejszego człowieka. Zanik ten powstaje najpierw przez grzech osobisty. Człowiek żyjący przez dłuższy czas w grzechu przyzwyczaja się do niego, jego sumienie staje się mniej wrażliwe, próbuje sam siebie tłumaczyć i grzech wydaje mu się usprawiedliwiony. Obok osobistego grzechu człowieka napotykaemy na „grzech tego świata” albo — jak nazywał go już Pius XII — „grzech tego wieku”. Grzechem tym jest tzw. sekularyzm, czyli zespół poglądów i zwyczajów całkowicie oderwanych od Boga, którymi człowiek XX wieku żyje. Poglądy te koncentrują się na kulcie działania i produkcji, na przysycie konsumpcji i przyjemności. Sekularyzm nie troszczy się zupełnie o Boga i naraża człowieka na utratę zbawienia. Występuje często w bardzo ukrytych formach. Dostrzegamy go np. we współczesnym języku, który nie mówi o mordowaniu nienarodzonych, lecz o „przerywaniu ciąży”. [— — —] [Art. 2, pkt. 2, 6 ustawy o kontroli prasy, pu-

blikacji i widowisk z 31. VII. 1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Ukrytą formą sekularyzmu są niektóre nauki humanistyczne, np. psychologia czy socjologia kultury. Ogólna wesołość wywołała wypowiedź jednej z prelegentek — siostry zakonnej, cytującej słowa pewnego psychologa-terapeuty, któremu skarży się człowiek nękany stale poczuciem winy: „Przez dwa lata leczy się Pan u mnie i wciąż ma Pan poczucie winy? Czy Pan się tego nie wstydzi?” Innymi utajonymi formami „grzechu tego świata” jest nicnawieś jednych ku drugim, terroryzm, chęć wciągnięcia drugiego człowieka w krąg swego grzechu.

Grzech tego świata jest, jak widzimy, grzechem społecznym. Trzeba jednak pamiętać, że u źródła grzechu społecznego znajduje się zawsze grzech osobisty. Każdy jest przed Bogiem odpowiedzialny za siebie samego, ale jest również odpowiedzialny przed innymi ludźmi — „Tak więc, gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki” (1 Kor 12, 26a).

ZERWANIE Z GRZECHEM

Innym problemem poruszonym w Wiedniu była jednostronność, a nawet skrajność pewnych zapatrywań dotyczących praktyk pokutnych. Jednostronność przejawia się najpierw w woli pojednania z Bogiem, ale bez czynienia pokuty. Wszyscy pragną pojednać się z Bogiem; również rozwiedzeni czy kapłani i zakonnicy, którzy odeszli od swego powołania; chcą jednak osiągnąć ten — sam w sobie

(Ciąg dalszy na str. 4)

ŻÓŁTE KOKARDY W MANILI

Pokojowa rewolucja na Filipinach przyciąga uwagę świata. W takich momentach pojawia się pytanie, dlaczego wydarzyło się to teraz? Jaka sytuacja spowodowała, że ucisk, któremu naród poddawał się przez lata, nagle stał się brzemieniem nie do zniesienia? Alexis de Tocqueville analizując przyczyny wybuchu rewolucji francuskiej, wskazał na mechanizm wydarzeń, który miał się powtarzać wielokrotnie w historii: „Zło, które ludzie znosili cierpliwie jako nieuniknione — pisał — wydaje się nieznośne, z chwilą gdy w umysłach zażądać myśli, że można się spod niego wylamać. Jakby każde usunięte wówczas nadużycie tym wyraźniej pozwalało dostrzec pozostałe, potęgując jeszcze wrażenie ich dokuczliwości. Zło stało się mniejsze, to prawda, ale pogłębiła się wrażliwość na zło”. Podobnie było i na Filipinach, które w ciągu ponad 20 lat dyktatorskich rządów prezydenta Marcosa przeszły wiele dramatycznych kryzysów, żaden jednak nie zakończył się upadkiem dyktatora. Dopiero kiedy zawiodła nadzieja na reformy dzięki legalnej walce wyborczej, wypowiedziano posłuszeństwo dotychczasowej władzy. Prezydent Marcos sądził, że zdecydowane użycie siły powstrzyma narastanie napięcia i ocali dotychczasowy system. W kraju wprowadzono stan wojenny, internowano kilkaset osób, wojsko wyszło na ulice Manili. Nie zmieniło to jednak biegu wydarzeń. Wszyscy, którzy byli przeciwko dyktaturze, zostali jej przeciwnikami. I właśnie to niepowodzenie okazało się punktem zwrotnym. Bunt dwóch generałów i późniejszy bieg wydarzeń były tylko konsekwencją sytuacji, kiedy w umysłach ludzi zaświtała myśl, że zło obecne w życiu społecznym ich kraju można usunąć.

Piszący o wydarzeniach na Filipinach podnosili społeczne, gospodarcze

i ogólnopolityczne uwikłania rozgrywających się tam wydarzeń. Prasa światowa stawiała pytanie, za kim opowie się Waszyngton, komu udzieli poparcia Moskwa, jak zareagują Chiny? To były ważne pytania, określały tamtą sytuację, ale najważniejsze pytanie brzmiało: kogo poprze zwykły Filipińczyk i na ile będzie konsekwentny w dochodzeniu swego prawa, aby z jego głosem się liczone? Filipińczycy byli konsekwentni. W decydującym momencie, kiedy Marcos wydał rozkaz ataku na koszary, gdzie znajdowali się zbuntowani generałowie, rozkazu nie wykonano ponieważ 6-kilometrowy odciniek szosy z Manili do koszar Crame i Aginaldo wypełniła 800 tys. rzesza ludności cywilnej, która zatrzymała czołgi. Ludzie kładli się na szosie. Na pierwszej linii usadowiły się kobiety z dziećmi na rękach. Jak pisał agencja widok księży obecnych w tłumie, podnoszących w górę krzyże i różańce tuż przed działaniami czołgów i twardzi żołnierzy umacniał demonstrantów, zachwiał moc rozkazów. Czołgiści Marcosa na widok tysięcy rozmodlonych rodaków, solidarnie stojących w obronie „buntowników” nie rozpoczęli bratobójczej wojny. Żołnierzom wręczano żółte kwiaty i żółte kokardy — symbole zwycięstwa wyborczego opozycji. Kilka dni później, nowy prezydent Filipin — Corazon Aquino mogła powiedzieć: „Jesteśmy dumni z metod, które doprowadziły do zdobycia wolności bez wykorzystywania środków przemocy i gwałtu”.

Kościół na Filipinach od dawna był zaangażowany w problemy społeczne swego kraju. Episkopat wielokrotnie nawiązywał do władzy stawiającą się ponad prawem. Kościół był głosem najbardziej potrzebnych, najbardziej poniżonych. Kiedy Marcos sfałszował wybory, Episkopat listem pasterskim potępił manipulację władzy i zażądał poszano-

wania woli narodu. Duchowni i zakonnicy uczestniczyli w olbrzymich demonstracjach, wyrażających poparcie dla opozycji, a gdy groziło starcie z policją uspokajali tłum, wzywali do modlitwy i pojednania. Zbuntowani generałowie Juan Ponce Enrile i Fidel Ramos ogłosili swą proklamację poprzez katolickie Radio „Veritas”. Poparli ich także arcybiskup Manili kard. Jaime Sin. W oświadczeniu odczytanym we wszystkich kościołach w czasie niedzielnych Mszy św. zaapelował do wiernych, aby zgromadzili się wokół koszar, gdzie przebywali obaj generałowie. W parafiach zorganizowano pomoc żywnościową dla tłumów pod koszarami. Wieczorem z okolicznych kościołów dostarczono tam tysiące świec. Obecni wśród demonstrantów księża przewodniczyli modlitwie. Stali tam dwa dni. Kolejny dzień przyniósł zwycięstwo, o którym kard. Sin powiedział: „Zakończyła się długa droga wśród ciemnej nocy. Miłosierdzie Pana umożliwiło narodowi wejście na jasną drogę. Była to odpowiedź na modlitwy i wielokoduszne ofiary mieszkańców przed wyborami, w czasie ich trwania i po nich”.

W związku z wydarzeniami w Manili można pisać o wielu sprawach, o subtelnościach dyplomacji, determinacji narodu, niezwykłych kolejach losu pani Aquino, kompromitacji kolejnego dyktatora itp. Warto jednak również zwrócić uwagę na zachowanie się przegrzającego prezydenta. Nie sięgnął on przecież po wszystkie środki, jakimi dysponował. Nie walczył do końca. Szczęśliwie są mimo wszystko narody, których dyktatorzy i skompromitowani generałowie, doświadczając wrogości całego narodu wsiadają do helikoptera i odlatują na przykład na Hawaje.

ANDRZEJ GRAJEWSKI

● 8 marca abp Achille Silvestrini, sekretarz Rady d/s Publicznych Kościoła udał się z wizytą do Bejrutu i Damaszku. Komunikat Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej podkreśla, że celem misji abp. Silvestriniego jest wybadanie warunków, „czy istnieje możliwość podjęcia nowych starań, zmierzających do przywrócenia jedności narodowej w Libanie, w której wszystkie grupy, a zwłaszcza chrześcijanie, mogliby odnaleźć godność, spokój i ufność” ● 7 marca został opublikowany list kard. Jana Willebrandta, przewodniczącego Sekretariatu Jedności Chrześcijan, skierowanego do dwóch współprzewodniczących międzynarodowej komisji anglikańsko-katolickiej. W liście stwierdzono, że Kościół katolicki będzie mógł w przyszłości uznać ważność święceń kapłańskich udzielonych we wspólnocie anglikańskiej, jeżeli zostaną przezwyciężone dotychczasowe trudności doktrynalne, które jeszcze są pomijane we wspólnym dialogu ● 7 marca Papież przyjął na audiencji arcybiskupa Manili kard. Jaime Sin. W oświadczeniu dla dziennikarzy kard. Sin wyraził pogląd, że Ojciec Święty wyraził mu szczere uznanie z powodu uniknięcia aktów przemocy podczas niedawnych dramatycznych wydarzeń na Filipinach. Jednocześnie Papież podkreślił, że Kościół na Filipinach nie powinien zmierzać do czynnego udziału w rządzeniu krajem. Kard. Sin, odpowiadając na pytanie dziennikarzy zaznaczył, że zapewnił Jana Pawła II, iż Kościół filipiński i on sam przywiązują szczególną uwagę do nauczania papieskiego w tym zakresie i nie odejdą od niego ● 6 marca kardynał sekretarz stanu Agostino Casaroli wygłosił przemówienie w siedzibie ONZ w Wiedniu z okazji obchodów dnia pokoju. Wypowiadając się na temat strategii odstraszania, kard. Casaroli podkreślił, iż może być ono dopuszczalne, „ale jedynie jako etap w procesie, który prowadzi do rozbrojenia” ● 95-letni kard. Pietro Parente jest najstarszym członkiem Kolegium Kardynalskiego. Cieszy się dobrym zdrowiem i wkrótce będzie obchodził 70-lecie swych święceń kapłańskich ● Liczba biskupów w Kościele katolickim wynosi obecnie 2446 biskupów. W ostatnich latach notowano znaczną obniżkę przeciętnej wieku biskupa ● We wrześniu 1987 r. planowana jest druga podróż Jana Pawła II do RFN. Papież odwiedzi m. in. Zagłębie Ruhry i Kolonię. Przewidywany jest także udział Papieża w Kongresie Mariologicznym w sanktuarium maryjnym w Kevelaer. Pierwsza wizyta Papieża w RFN miała miejsce we wrześniu 1980 ● Zakończony został pierwszy etap renowacji fresków w Kaplicy Sykstyńskiej. Zaprezentowano 120 m kw. odnowionych malowideł sufitowych. Wrażenie, jakie odnowione freski wywarły na krytykach sztuki, było tak wielkie, że mówi się o nowym odkryciu malarstwa Michała Anioła. Prace w Kaplicy Sykstyńskiej wykonywane przez Japończyków mają być ukończone w 1988 r. ● 4 marca przybyła na Jasną Górę IV pielgrzymka zakonników, w której wzięło udział ponad 500 ojców: braci zakonnych ze wszystkich zgromadzeń w Polsce ● Seminarium Duchowne w Jassach (Rumunia) obchodzi 100-lecie istnienia. W ciągu ostatnich 30. lat wyświęcono tam 223 kapłanów, a obecnie studiuje 127 kleryków ● Pronuncjusz papieski w Jugosławii abp Colasuonno zaprzeczył, jakoby w Medjugorje przebywała watykańska komisja w celu badania autentyczności uzdrowień, jakie miały tam miejsce. Informacje na ten temat były podawane w różnych listach krążących po Jugosławii ● „Glas Koncila” — pismo metropolii zagrzebskiej, opublikowało list bp. Alfreda Pichlera z Banjaluki skierowany do władz w sprawie aresztowanego ks. Filipa Lukendy. Bp Pichler odrzuca zarzutów stawianych ks. Lukendzie za działalność w sprawie propagandy politycznej ● Kard. Joachim Meisner, przewodniczący Konferencji Episkopatu NRD, złożył wizytę metropolii praskiej, kardynałowi Frantiskowi Tomaskowi. Tematem rozmów były m. in. problemy związane z pracą duszpasterską w NRD i Czechosłowacji ● W Nanjing (Chiny) wkrótce ma zostać uruchomiona drukarnia, zajmująca się wydaniem Biblii. Przewiduje się, że rocznie ukazywać się będzie 250 tys. egz. Biblii i 0,5 mln egz. Nowego Testamentu ● Kandydatura katolickiej siostry zakonnej Emmanuelle Cinquin została zgłoszona do Pokojowej Nagrody Nobla. Od wielu lat działa ona na przedmieściach Kairu, opiekując się biedakami z dzielnic nędzy. Tamtejsza ludność nazywa ją „matką śmieciarzy” ●

V Niedziela Wielkiego Postu

MODLITWA KOŚCIOŁA

Prosimy Cię, Panie, nasz Boże,
udziel nam łaski,
abyśmy gorliwie naśladowali
miłość Twojego Syna,
który dla nas oddał własne życie.

CZYTANIE I Z KSIĘGI PROROKA IZAJASZA

Tak mówi Pan, który otworzył drogę
przez morze i ścieżkę przez potężne
wody; który wiodł na wyprawę
wozy i konie, także i potężne wojsko;
upadli, już nie powstań, zgaśli, jak
knotek zostali zdmuchnięci.

„Nie wspominajcie wydarzeń minionych,
nie roztrząsajcie w myśli dawnych
rzeczy. Oto Ja dokonuję rzeczy
nowej: pojawia się właśnie. Czyż jej
nie poznajecie? Otworzę też drogę na
pustyni, ścieżkę na pustkowiu. Sławić
Mnie będą zwierzęta polne, szalki
i strusie, gdyż na pustyni dostarczę
wody i rzek na pustkowiu, aby napoić
mój lud wybrany. Lud ten, który
sobie utworzyłem, opowiadać będzie
moją chwałę”.

(Iz 43, 16—21)

PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Pan Bóg uczynił wielkie rzeczy
dla nas.
Gdy Pan odmienił los Syjonu,
wydawało się nam, że śnimy.

Usta nasze były pełne śmiechu,
a język śpiewał z radości.

Refren.

Mówiono wtedy między poganami:
„Wielkie rzeczy im Pan uczynił”.
Odmień znowu nasz los, Panie,
jak odmieniasz strumienie na

Południu.

Refren.

Ci, którzy we łzach sięją,
żąć będą w radości.
Idą i płacząc niosąc ziarno na zasiew,
lecz powrócą z radością niosąc
swoje snopy.

Refren.

(Ps 126 (125), 1—2ab. 2cd i 4. 5. 6
(R.: por. 3)

CZYTANIE II Z LISTU SW. PAWŁA APOSTOŁA DO FILIPIAN

Bracia:

Wszystko uznaję za stratę ze względu
na najwyższą wartość poznania
Chrystusa Jezusa, Pana mojego.

Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego
i uznaję to za śmieci, bylebym
pozyskał Chrystusa i znalazł się w
Nim, nie mając mojej sprawiedliwości,
pochodzącej z Prawa, lecz Bożą
sprawiedliwość, otrzymaną przez wiarę
w Chrystusa, sprawiedliwość
pochodzącą od Boga, opartą na wierze —
przez poznanie Chrystusa: zarówno
mocy Jego zmartwychwstania, jak i
działu w Jego cierpieniach, w nadziei.

że upodabniając się do Jego śmierci,
dojdę jakoś do pełnego powstania z
martwych.

Nie mówię, że już to osiągnąłem i
już się stałem doskonałym, lecz pędzę,
abym też pochwylił, bo i sam zosta-
łem pochwycony przez Chrystusa Je-
zusa.

Bracia, ja nie sądzę o sobie samym,
że już pochwyliłem, ale to jedno czynię;
zapominając o tym, co za mną, a
wytyczając siły ku temu co przede
mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku
nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę
w Chryście Jezusie.

(Flp 3, 8—14)

SPIEW PRZED EWANGELIĄ

Aklamacja: Chwała Tobie, Słowo
Boże.

Nawróćcie się do Boga waszego,
On bowiem jest łaskawy i miłosierny.

Aklamacja: Chwała Tobie, Słowo
Boże.

(Jl 2, 13)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO JANA

Jezus udał się na Górę Oliwną, ale
o brzasku zjawił się znów w świątyni.

Wszystek lud schodził się do Niego, a
On usiadłszy nauczał.

Wówczas uczeni w Piśmie i fary-
zeusze przyprowadzili do Niego kobietę,
którą pochwycono na cudzołóstwie,
a postawiwszy ją na środku, powie-
dziali do Niego: „Nauczycielu, kobietę
tę dopiero pochwycono na cudzołóstwie.
W Prawie Mojżesz nakazał nam
takie kamienować. A ty co mówisz?”
Mówili to wystawiając Go na próbę,
aby mieli o co Go oskarżyć.

Lecz Jezus nachyliwszy się pisał pal-
cem po ziemi. A kiedy w dalszym cią-
gu Go pytali, podniósł się i rzekł do
nich: „Kto z was jest bez grzechu,
niech pierwszy rzuci na nią kamień”.
I powtórnie nachyliwszy się, pisał na
ziemi.

Kiedy to usłyszeli, wszyscy jeden po
drugim zaczęli odchodzić, poczynając
od starszych. Pozostał tylko Jezus i
kobieta, stojąca na środku.

Wówczas Jezus podniósłszy się
rzekł do niej: „Niewiasto, gdzie oni
są? Nikt cię nie potępił?” A ona od-
rzekła: „Nikt, Panie!” Rzekł do niej
Jezus: „I ja ciebie nie potępiam. —
Idź, a od tej chwili już nie grzesz”.

(J 8, 1—11)

MIŁOŚĆ POSZUKUJĄCA

Przedmiotem naszej refleksji pragniemy uczynić ewangeliczne spotkanie Jezusa Chrystusa z „człowiekiem blądzącym w miłości”. Bóg stworzył człowieka z miłości i ku jej — nieskończonemu w Nim samemu — wypełnieniu ukierunkował ludzkie serce. Dobrze wiemy, że człowiekowi nie wystarczy, że uświadomi sobie miłość, która powołała go do życia. W każdym z nas tkwi bowiem pragnienie, aby w sposób wolny szukać odpowiedzi na tę miłość. Dlatego człowiek pozostaje dla siebie samego wciąż niezgłębioną tajemnicą, jeśli nie podejmie codziennego trudu, aby z niepokojem serca szukać realnego kształtu miłości w swoim życiu. Miłość bowiem — będąc jedną z największych tajemnic życia ludzkiego — podobnie jak człowiek nie ma gotowych dróg: uzyskuje taką formę, jaką nada jej człowiek. Parafrazując poetycki tekst K. Wojtyły można powiedzieć, że w życiu każdego człowieka „miłość może zapłonąć podobnie jak krzak Mojżesza lub może uschnąć. Ścieżki pro-

wadzące do niej trzeba przecierać wciąż, bo mogą zarosnąć na nowo; przecierać je trzeba tak długo, aż staną się proste prostotą i dojrzałością wszystkich chwil” (por. Siostra. W: Po ezje i dramaty, Kraków 1979, s. 100). Człowiek, który w swoim życiu rezygnuje z poszukiwania i praktykowania prawdziwej miłości, nie tylko zaprzecza celowi, ku któremu stworzył go Bóg, lecz wprost unicestwia samego siebie. Potwierdza to bardzo wyraźnie historia Narodu Wybranego. Ilekroć Izraelici okazali się niewdzięczni wobec darów miłości Boga, tyłekroć dochodziło do przeróżnych formach tragedii osobistych i narodowych. Bóg jednak niestrudzenie wychodził naprzeciw i szukał człowieka blądzącego na drogach miłości. W Jego imieniu prorok Izajasz wołał: „Nie roztrząsajcie wydarzeń minionych, nie roztrząsajcie w myśli dawnych rzeczy. Oto Ja dokonuję rzeczy nowej, pojawia się właśnie. Czyż jej nie poznajecie?” (43, 18—19). Wyzwolenie Izraela z niewoli — będące dziełem

wszechmocy i miłości Bożej — było dokonaniem „rzeczy nowej”, a równocześnie zapowiedzią jeszcze wspanialszej perspektywy życia z Bogiem. Spółniła się ona w tajemnicy Przyjścia Syna Bożego, która stała się niepowtarzalną „NOWĄ RZECZĄ” — nie tylko w historii narodu Izraela, ale również w historii całej ludzkości. W Nim i przez Niego Bóg „udowodnił” człowiekowi, że Jego „poszukująca miłość” nie zna podziałów i granic i nie ma względu na osoby. Spotkania Chrystusa z cudzołożnicą, „człowiekiem o zamkniętym przez grzech sercu” — jest tego dobitnym przykładem. Zaświadcza ono bardzo wyraźnie, że tylko miłość Boga jest potężniejsza od ludzkiego grzechu, i że tylko ona — a nie sprawiedliwość — jest prawdziwym wyzwoleniem, stwarzającym podstawę do budowania „rzeczy nowej” i rozpoczęcia nowego etapu życia. Słowa Chrystusa: „I ja ciebie nie potępiam. Idź, a od tej chwili już nie grzesz” (J 8, 11b) — były dla tej kobiety nie tylko znakiem Bożego mi-

łosierdzia — odrzucającego grzech, a ratującego człowieka — lecz także przywróciły jej utraconą godność i wskazały kierunek poszukiwań ku prawdziwej, tzn. wymagającej ofiary i poświęcenia miłości. Ojciec św. Jan Paweł II w liście skierowanym do młodych całego świata w imieniu Chrystusa apelował: „Droży Przyjaciele! Nie wpisujcie w projekt Waszego życia treści zniekształconej, zubożonej i zafalszowanej... Jeśli trzeba, bądźcie zdecydowani iść pod prąd obiegowych poglądów i rozpropagowanych hasel. Nie lekajcie się Miłości, która stawia człowiekowi wymagania” (nr 10).

Tajemnica Eucharystii, która jest dla nas uobecnieniem i doświadczeniem miłości Chrystusa, niech uzdolni nas do odnalezienia i otwarcia dróg, wiodących ku wymagającej Miłości. Abyśmy poszerzając granice naszego serca — dla każdego człowieka — umieli nadać tajemnicy miłości osobisty i konkretny kształt.

Ks. Wacław DEPO

„TAJEMNICA POBOŻNOŚCI”

W drugiej części adhortacji apostołskiej o pojednaniu i pokucie zatytułowanej: „Miłość większa niż grzech” Ojciec św. po ukazaniu tajemnicy grzechu zajmuje się „tajemnicą pobożności”. Grzech nie jest w historii zbawienia czymś najważniejszym, czymś o co ma zwyciężyć. W tę historię weszła „tajemnica pobożności”, by odnieść zwycięstwo nad złem, nad grzechem.

Zwrot „tajemnica pobożności” występuje w Pierwszym Liście św. Pawła do Tymoteusza. Apostoł Narodów pisze do swego umiłowanego ucznia o znaczeniu organizacji wspólnoty kościelnej, o roli jej przywódców, o sposobie zachowania się Tymoteusza w domu Bożym i dodaje: „A bez wątpienia wielką jest tajemnica pobożności” (1 Tm 2, 16). Co jest tą tajemnicą pobożności? Odpowiedź na to pytanie znajduje się w dalszych słowach listu, gdzie jego autor przytacza tekst hymnu ukazującego rolę Chrystusa w dziejach zbawienia. Ten kontekst wskazuje na to, że „tajemnicą pobożności” jest sam Chrystus, który objawił się w ciele, usprawiedliwiony został w Duchu, ukazał się aniołom, ogłoszony został poganom, znalazł wiarę w świe-

cie, wzięty został w chwałę” (1 Tm 3, 16).

Na tę „tajemnicę pobożności” patrzy Ojciec Święty z dwóch stron: od strony Boga i od strony człowieka. Tajemnica ta rozpatrywana od strony Boga jest tajemnicą Jego nieskończonego miłosierdzia względem nas, które zdolne jest sięgnąć do ukrytych korzeni naszych grzechów, aby skierować nas ku nawróceniu i skłonić do pojednania. Jest to tajemnica Boga bogatego w miłosierdzie, którego miłość jest potężniejsza niż grzech, potężniejsza niż śmierć. Jego miłość jest zatroskana o grzeszników, jest troskliwa i wielkoduszna, gotowa do miłości i śmierci Syna Bożego na krzyżu. „Tajemnica pobożności” rozpatrywana od strony człowieka to postępowanie chrześcijanina, który na ojcowską miłość Boga, odpowiada miłością synowską. To postępowanie przeniknięte miłością stawia czoło grzechom. Chrystus staje się wewnętrznym źródłem duchowej energii zwycięża zło w chrześcijaninie i w otaczającym go świecie.

W czasie Wielkiego Postu chrześcijanin nie tylko uświadamia sobie grzech każdego grzechu i konieczność nawrócenia, biblijnej metanoi, lecz speł-

nia także wiele praktyk pobożnych. Po Soborze Watykańskim II pojawia się zachęta do gorliwego słuchania Słowa Bożego i modlitwy w okresie przygotowania na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. To słuchanie Słowa Bożego i modlitwa mają miejsce w Eucharystii i w celebracji nabożeństw pokutnych. Przed Soborem i po nim służyć zachęty do rozważania Męki Pańskiej w Gorzkich Żalach czy przy Drozdzie Krzyżowej. Pomocą w tym rozważaniu Męki Pańskiej są także kazania pasyjne.

Na różne sposoby spotyka się chrześcijanin z tajemnicą pobożności, która jest tajemnicą Chrystusa. Ze spotkania z tą tajemnicą czerpie on siłę duchową do życia zgodnego z Ewangelią. Życie zgodne z Ewangelią nie ogranicza się jednak do słuchania Słowa Bożego i modlitwy, wymaga ono ascezy, gotowości do naśladowania Chrystusa dźwigającego krzyż. Chrystus mówi i do nas: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowuje” (Łk 9, 23). Nie jeden chrześcijanin podejmuje w Wielkim Poście konkretny krzyż i przez cierpliwą pracę nad sobą coraz bardziej upodabnia się do swego Mistrza.

S.C.

Kalendarz

liturgiczny

16.III.1986 r. V NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Czyt.: Iz 43, 16—21; Ps 126; Flp 3, 8—14; J 8, 1—11.

17.III — poniedziałek — dzień powszedni

Czyt.: Dn 13, 41c—62; Ps 23; J 8, 12—20.

18.III — wtorek — dzień powszedni

Czyt.: Lb 21, 4—9; Ps 102; J 8, 21—30.

19.III — środa — UROCZYSTOŚĆ

SW. JOZEFA, OBLUBIEŃCA NMP

Czyt.: 2 Sm 7, 4—5a. 16; Ps 89; Rz 4, 13. 16—18. 22; Mt 1, 16. 18—21, 24a albo Łk 2, 41—51a.

20.III — czwartek — dzień powszedni

Czyt.: Rdz 17, 1a. 3—9; Ps 105; J 8, 51—59.

21.III — piątek — dzień powszedni

Czyt.: Jr 20, 10—13; Ps 18; J 10, 31—42.

22.III — sobota — dzień powszedni

Czyt.: Ez 37, 21—28; Ps Jr 31; J 11, 45—57.

23.III — NIEDZIELA PALMOWA

Czyt.: Iz 50, 4—7; Ps 22; Flp 2, 6—11; Łk 22, 1—49.

KS. ALEKSANDER SKOWROŃSKI (2)

1863-1934

KS. STANISŁAW TKOCZ

Niezależnie od polityki Centrum sprawa nauczania w języku polskim w szkołach powszechnych (nie tylko religii) nie mogła być obojętna duchowieństwu. W styczniu 1899 roku postanowiono zatem wystosować kolejną — czwartą już — petycję do rządu o przywrócenie języka polskiego do szkół powszechnych. Petycję podpisali niemal wszyscy księża z Górnego Śląska, a swego poparcia udzielił jej nawet książe biskup wrocławski, kard. Kopp. W argumentacji za językiem polskim odwołano się do odbytej w Bremie w roku 1897 Kontynentalnej Konferencji Misyjnej, na której domagano się wprowadzenia w koloniach języków autochtonicznych. Petycja księży śląskich wywołała duże wrażenie w Berlinie. Również „Katolik” nazwał ją aktem wielkiej rozważliwości i uczciwości. Niestety, rząd petycję odrzucił stwierdzając, że Górny Śląsk to nie kolonia. Dla ks. Skowrońskiego i innych działaczy polskich sprawa stała się oczywista — rząd zdecydowanie steruje w kierunku wynarodowienia ludności polskiej Górnego Śląska.

W obrębie państwa pruskiego Polacy zajmowali głównie trzy prowincje: Pomorze, Wielkopolskę i Śląsk. Niemcy jednak wyraźnie rozróżniali „tych z zaboru”, według Bismarcka tzw. „obywateli do odwołania”, oraz „tych ze Śląska”, którzy przez niemal 700 lat znajdowali się poza granicami państwa polskiego. Zdaniem władz pruskich, Ślązacy powinni byli dawno zostać wynarodowieni. Za to, że tak się nie stało, władze obwiniały poprzednich władców Śląska — Austriaków. Germanizacyjna działalność Prus miała zatem doprowadzić do ostatecznego rozwiązania kwestii polskiej na Górnym Śląsku.

SAMOBRONA

Po odrzuceniu przed rząd petycji księży śląskich, postanowiono w inny sposób bronić się przed germanizacją. 11 listopada 1900 roku zwołano do Bytomia wielki wiec, w czasie którego główną rolę przypadała ks. Skowrońskiemu. Wobec kilku tysięcy uczestników przedstawił on program organizacji, której zadaniem było rozwijanie akcji samokształceniowej w rodzinach polskich. Organizacja otrzymała nazwę „Towarzystwo dla szerzenia elementarnej polskiej im. ks. Engla”. Powodzenie całej akcji zależało oczywiście od poparcia księży i rodziców, niemniej metody działania były bardzo dobrze przemyślane: każdy członek Towarzystwa miał obowiązek uczenia w domu własnych dzieci języka polskiego. Za podstawę nauczania miały służyć elementarze oraz inne książki rozsyłane przez Towarzystwo za miesięczne składki w wysokości 10 pfenigów. Ponadto członkowie mieli obowiązek pozyskania zwolenników akcji w innych rodzinach oraz przekonywania obojętnych. Prezesem organizacji został ks. Skowroński.

Władze w krótkim czasie przekonały się, jak groźna może być taka akcja dla wysiłków germanizacyjnych. Ks. Skowroński otrzymał z kurii wrocławskiej nakaz wycofania się z Towarzystwa. Przewodniczenie objął wówczas jego brat Leopold.

Nie można było jednak zabronić ks. Aleksandrowi dalszej działalności patriotycznej, m. in. publikowania artykułów i broszur. I tak, w roku 1902 wydał broszurę w języku niemieckim pod tytułem „W jakim języku należy nauczać religii?”. Już na wstępie zaznaczył, że chociaż zasadnicze zmagania z kulturkampfem zakończyły się zwycięstwem, obecnie toczy się jednak tzw. „pełzający kulturkampf”. Państwo bowiem w sposób podstępny usiłuje zagarnąć dzieci. Dziecko tymczasem należy do rodziców i oni tylko mają prawo decydowania, w jakiej religii i jakim języku ma być wychowywane. Nie ustają także — za uważył ks. Skowroński — naciski państwa na Kościół. On jednak nie może się kierować chwilową racją stanu jakiegoś rządu, który przy najbliższej zmianie gabinetu utraci władzę; pozostaną natomiast skutki złej polityki, za które tylko naród będzie płacił. Germanizacyjną politykę władz wobec Polaków przyrównał ks. Skowroński do okrutnych rządów króla Antiocha, który usiłował zhenizować Żydów. Skutkiem takiej polityki był bunt Machabeuszów i wyzwolenie narodu żydowskiego.

Broszura spowodowała duży ferment. Księża do tej pory niezdecydowani opowiedzieli się w ogromnej większości po stronie ks. Skowrońskiego. Dla rodziców broszura stała się patriotycznym katechizmem. Kuria wrocławska nie mogła zająć innego stanowiska aniżeli większość księży i mieszkanców Górnego Śląska. Jednakże podtrzymując zasadę nauczania religii w języku ojczystym, wydała równocześnie polecenie tworzenia we wszystkich parafiach oddziałów z niemieckim językiem nauczania.

W roku 1906 w Poznaniu wybuchł strajk szkolny, w którym udział wzięło około 50 tys. dzieci i młodzieży. Arcybiskup Stabilewski w oświadczeniu z listopada tego roku domagał

się przywrócenia nauki religii w języku polskim. Władze wciąż były nieustępliwe. Wśród Polaków odżyła nadzieja solidarnego współdziałania wszystkich trzech diecezji zamieszkałych przez ludność polską. Niestety ani biskup z Wrocławia, ani z Pelplina nie poparli arcybiskupa Stabilewskiego. Aby wywrzeć nacisk na kard. Kopna, księża górnośląscy zwołali wiec do Katowic. Miał na nim przemawiać ks. Skowroński. Jednakże kardynał obawiając się rozszerzenia strajku szkolnego na Górny Śląsk, zakazał zorganizować wiec. Księża musieli się podporządkować temu zakazowi.

Walka o powrót języka polskiego do szkół powoli dogorywała. W roku 1908 władze pruskie wydały nową ustawę o zgromadzeniach, której paragraf 12 „kagańcowy”, zakazywał używania języka polskiego podczas publicznych zebrań. W roku następnym odbył się we Wrocławiu ogólnoniemiecki Katolicki kongres, na którym wprawdzie domagano się powrotu języka polskiego do szkół, ale nikt nie wierzył już w jakiegokolwiek ustępstwa władz pruskiej.

Do wybuchu I wojny światowej w roku 1914 toczył się na Śląsku proces germanizacyjny. Trwał on już od kilkuset lat, ale konsekwencje najbardziej dotkliwe dla polskiej substancji narodowej przyniosło ostatnie 50-lecie — od ustaw majowych poczynając. Dopiero po plebiscycie miało się okazać, jakie straty ponieśli Polacy w tej walce.

O JEDNOŚĆ DUCHOWIEŃSTWA Z LUDEM

Emancypacja polskiego ruchu narodowego na Śląsku oraz uniezależnienie się od Centrum miały być — według koncepcji ks. Skowrońskiego — procesem długofalowym i wymagały wiele rozważań politycznych. Niemcy wobec wszelkich polskich ruchów na Śląsku byli znacznie bardziej czujni aniżeli w Księstwie Poznańskim. Działalność polityczna nie mogła zatem wykraczać poza ramy konstytucyjne, nie mogła także prowokować Niemców nierozważnymi i przedwczesnymi żądaniami. Działalność patriotyczna zakładała przestrzeganie zasady ewolucji faktów politycznych, które miały stopniowo prowadzić do oderwania Śląska od Niemiec.

Tymczasem w roku 1901 sytuacja polityczna na Śląsku uległa znacznemu skomplikowaniu, a w konsekwencji doprowadziło to do rozbitcia polskiego obozu narodowego. W tym bowiem roku dwaj radykalni narodowcy: Wojciech Korfanty i Jan Kowalczyk założyli pismo „Górnoślązak”, które przyjęło konkurencyjne i opozycyjne stanowisko wobec trzech pozostałych pism polskich — „Katolika”, „Nowin Raciborskich” i „Gazety Opolskiej”. Hasłem bojowym radykałów stało się wezwanie „precz z Centrum”. W sytuacji, kiedy partia ta broniła praw językowych Ślązaków i znajdowała się w opozycji do partii rządowej, a jej członkami była jeszcze większość księży walczących o język polski — krokiem co najmniej nierozważnym było tworzenie odrębnego obozu polskiego i frontalne atakowanie Centrum. Błąd polegał głównie na zbyt nienajmniejszym pośpiechu oraz na nieświadomości z realiami politycznymi.

Nie do przyjęcia dla duchowieństwa był ponadto profil ideologiczny narodowców skazony na skrajny nacjonalizm. Najwyższym dobrem

człowieka, a więc podstawą wszelkiej etyki miał być naród. Wszystko, co narodowi przynosi korzyść jest etycznie dobre, a co narodowi szkodzi, jest zle i godne potępienia. Katechizmem narodowców stał się „Egoizm narodowy” Balickiego — daleki od etyki chrześcijańskiej.

W roku 1902 powstało przy „Górnoślązaku” Polskie Towarzystwo Wyborcze, całkowicie pomijające duchowieństwo. Zlekceważenie ludzi, którzy od lat zmagali się o prawa języka polskiego i zdobyli w tych zmaganiach doświadczenia, miało przynieść ruchowi narodowemu znaczne straty. Skutki nie dały na siebie długo czekać. W wyborach do parlamentu w 1903 roku zwycięstwo odniosła partia rządowa, natomiast radykałowie nie uzyskali ani jednego mandatu. Faktem niewątpliwie kompromitującym dla nich było poparcie udzielone posłowi rządowemu w okręgu żorskim. Obóz polski pozostał rozbity.

Niewiele było w owym czasie ludzi, którzy — tak jak ks. Skowroński — byli w stanie przewidzieć, co czeka Śląsk, jeśli rozłam między ruchem radykalnym a duchowieństwem zacznie się pogłębiać. Ks. Skowroński niejednokrotnie wskazywał na przykład Francji, gdzie drogi Kościoła i ludu rozeszły się. Również w innych okręgach przemysłowych Europy szerzyła się dechrystianizacja. Aby temu przeciwdziałać, ks. Skowroński rzucił hasło pojednania i zgody narodowej. Realnym kształtem tego pojednania miała być nowa organizacja „Polskie Towarzystwo Ludowe”, obejmująca wszystkie kręgi społeczne. Cele Towarzystwa sformułował krótko: szerzenie oświaty oraz obrona interesów katolickiego ludu polskiego we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Siedzibą Towarzystwa były Gliwice, a przewodniczącym wybrano ks. Skowrońskiego — który nie zwlekając zaproponował radykalom ugodę. Podstawę działania stanowił miał program narodowy akceptowany przez polskich posłów w parlamencie berlińskim zrzeszonych w Kole Polskim. Walscy dotąd obozy powołały wspólny Polacki Komitet Wyborczy, afiliowany do Centralnego Komitetu Wyborczego obejmującego całe Niemcy. Ks. Skowroński został członkiem Komitetu Centralnego.

ROZBRAT Z CENTRUM

Tymczasem coraz bardziej zaczęły się polaryzować stanowiska polskiego ruchu narodowego oraz sporej liczby księży należących jeszcze do Centrum. Księża ci stanęli przed dylematem: czy zajmować się nadal polityką po stronie Centrum i utracić kontakt z ludem, czy też opuścić Centrum. Na spotkaniu księży w Kędzierzynie ks. Skowroński przedstawił problem jasno: dla księży Polaków nie ma odwrotu, nie mogą działać wbrew prawom natury — ich miejsce jest z ludem. Natomiast księżom niemieckim proponował zgodne rozejście się. Na wypadek zaś wspólnego zagrożenia obie strony przyrzekają solidarne współdziałanie. Nigdy jednak nie miało już dojść do solidarnego współdziałania. Polscy księża opowiedzieli się po stronie ruchu narodowego, a niemieccy — za niemiecką racją stanu.

Wkrótce miała nastąpić próba sił, która przesądziła o losach Centrum na Górnym Śląsku. W połowie grudnia 1906 roku został rozwiązany parlament, wykazał bowiem zbyt mało zrozumienia dla niemieckiej polityki kolonialnej. W styczniu 1907 roku miały się odbyć wybory do nowego parlamentu. Społeczeństwo polskie było rozgorączkowane. Na wzrost napięcia wpłynęły takie zdarzenia, jak: strajk szkolny w Wielkopolsce, śmierć arcybiskupa Stabilewskiego krótko po wydaniu słynnego orędzia; list otwarty Henryka Sienkiewicza do cesarza niemieckiego w obronie języka polskiego w szkołach i wreszcie zakaz wiecu w Katowicach. Ks. Skowroński zredagował odezwę przedwyborczą podpisaną przez czternastu księży. Między kuria wrocławską a polskimi księżmi nastąpiła ostra wymiana zdań. Okazało się, że w wielu okręgach wyborczych wystąpią przeciwko sobie księża — polscy, kandydujący z ruchu narodowego i niemieccy — z Centrum. Kuria jednoznacznie opowiedziała się po stronie kandydatów niemieckich. Niestety,

wybory przyniosły im druzgocącą klęskę.

Wśród posłów polskich znalazł się ks. Skowroński, kandydujący z okręgu pszczyńsko-rybnickiego. Nie było mu jednak dane zbyt długo piastować mandatu poselskiego. Tuż po wyborach popadł w pierwszy konflikt z kuria. Zarzucono mu, że bez jej wiedzy i zgody odważył się kandydować do sejmu. Ks. Skowroński odpowiedział krótko: jako Polak nie spodziewałem się pozytywnej odpowiedzi od urzędu niemieckiego, jakim jest tamtejsza kuria, dlatego o zgodę w ogóle nie pytałem. Na takie dictum kuria — wprawdzie tylko na trzy dni — zasuspendowała ks. Skowrońskiego. Po tym incydencie nastąpiły dalsze. Ks. Skowroński miał obowiązek brać udział w posiedzeniach parlamentu, czyli musiał opuszczać parafię. Był jednak zbyt odpowiedzialnym duszpasterzem, by nie mając wikariusza pozostawić parafię na lasce losu. Prośby o zastępstwo były w kurii zdecydowanie odrzucane. W ks. Skowrońskim rodził się konflikt sumienia: z jednej strony niespełnione obowiązki poselskie, z drugiej — zaniedbana parafia, z której stale musiał wyjeżdżać. Trwało to do końca 1907 roku. Ks. Skowroński zapadł na zdrowiu. Nie widział możliwości dalszego sumiennego spełniania obowiązków i w grudniu złożył mandat poselski. Wywołało to duże niezadowolenie w ruchu narodowym. Było jednak wiadome, że mimo wycofania się z życia publicznego i poświęcenia się parafii, temperament i zaangażowanie polityczne nie pozwolą ks. Skowrońskiemu na dłuższy czas trzymać się z dala od wypadków, które niebawem zadecydują o przyszłości Górnego Śląska. A ponadto jego doświadczenie polityczne, umiejętności pisarskie i niekwestionowany autorytet były dla ruchu narodowego naprawdę niezbędne.

Tymczasem ks. Skowroński duszpasterzował w Ligocie. Wybudował tam nowy kościół pw. św. Stanisława Biskupa. Witraże do kościoła, wykonane według kartonów Włodzimierza Tetmajera, przedstawiały św. Stanisława oraz patronów Słowian — św. Cyryla i Metodęgo.

POWRÓT DO OJCZYZNY

W latach poprzedzających pierwszą wojnę światową toczyły się na Górnym Śląsku dwa równoległe procesy. Z jednej strony, wzmożona działalność germanizacyjna (zwłaszcza w ramach szkoły) i przekonywanie Ślązaków, że przyszłość cywilizacyjną i kulturową mogą im zapewnić tylko Niemcy. Z drugiej zaś strony następował stały wzrost aktywności politycznej polskiego ruchu narodowego oraz świadomość zbliżających się rozstrzygnięć dziejowych, które niebawem zadecydują o przyszłości Śląska.

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

EWA
JABŁOŃSKA-DEPTUŁA

NON TIMETE

— Nie lękajcie się

Wilgoć nocy marcowej,
jej nieprzejrzystość
ciągnąca się długimi godzinami.
Godziny nie tylko biją
znacząc przemijanie,
ale dźwięczą naszym trwaniem
wplecione w brzmienie
kilku taktów kurantowych
opowieści,
że „twierdzą nam będzie
każdy próg”.
Ile progów mijamy co dzień
w zapędzeniu naszego dnia?
kiedy dostrzeżemy ten próg,
którego nie wolno przejść
obojętnie!
przekroczyć,
po prostu minąć
bez potknięcia.
bez zauważenia?
Gnani pośpiechem,
przesłani ciemnością,
ślijmy się na własnej miłości
jak po wiosennym czy jesiennym
błocie.
Nie przekroczymy beznamiętnie
progu nadziei
uciekać od niej
i od siebie,
bo zawiera trudny wymóg:
świadectwa.
Za tym progiem
czeka na nas cierpliwość
TEN,
który każdemu z nas mówi
— „nie lękajcie się!
Nie bójcie się!”.

ZAKRYSTIA, KLUCZE I TIARA

Służył do Mszy św. bardzo gorliwie i chociaż była dopiero siódma rano, co jak na zwyczaj włoskie jest bardzo wczesną porą, nie wyglądał na zasnętego. Mówił zresztą, że codziennie wstaje o szóstej. Nazywa się Paolo i ma 15 lat. Jest jednym z 35-ciu ministrantów, którzy służą w Bazylice św. Piotra.

Bramy tej Bazyliki otwierane są codziennie o godz. 7.00 rano, ale kandydaci Bazyliki zazwyczaj wchodzą bocznym wejściem nieco wcześniej i o 7.00 stoją już przy bocznych ołtarzach i celebrować Msze św. Codziennie odprawia się tutaj około 20 Mszy św., chyba że przybędzie liczniejsza pielgrzymka kapłanów. Wówczas ministranci mają pełne ręce roboty. Ci, którzy służą w Bazylice, mieszkają i uczą się razem. Dom, w którym mieszkają, ma bezpośrednie połączenie z zakrystią.

Ministranci orientują się doskonale w układzie około 40 ołtarzy, przy których można odprawiać Mszę św., zarówno w Bazylice jak i w jej podziemiach, tzw. Grotach Watykańskich.

Wejście do zakrystii znajduje się z lewej strony Bazyliki pod nagrobkiem pomnikiem papieża Piusa VIII wykonanym przez P. Tenerani (1853—1866). Sama zakrystia została wzniesiona z polecenia Piusa VI przez C. Marchioniego w latach 1776—1784. Połączona jest z Bazyliką dwiema arkadami. U wejścia znajduje się marmurowa tablica z listą 147 papieży, którzy pochowani są w tejże Bazylice. Zakrystia to ośmioboczna budowla zwieńczona wysoką kopułą. Do jej budowy wykorzystano osiem żłobionych kolumn pochodzących ze starożytnych Villi Hadrianów. W głębi zakrystii na wprost wejścia — ołtarz z mozaiką przedstawiającą zdjęcie Chrystusa z krzyża, wykonaną według słynnego obrazu Caravaggia, który znajduje się obecnie w Pinakotece Watykańskiej. Na środku zakrystii jest smukły masywny krzyż stojący na marmurowej posadce, na której widnieje herb papieża Piusa VI, a nad nim — klucze Piotrowe zwieńczone tiarą. Właśnie z powodu tych kluczy i tiary jestem tutaj.

Wyśladując na lamach „Gościa Niedzielnego” znaczenie flagi Watykań-

skiej pominąłem symbole znajdujące się na białym tle flagi. Skrzyżowane klucze i tiara to herb używany przez papieża nieprzerwanie od czasów pontyfikatu Mikołaja V (1447—1455), który — rozmiłowany w literaturze i sztuce — był wielkim przyjacielem i mecenasem artystów; uważany jest on za pierwszego papieża Renesansu. Ponieważ nie pochodził z arystokratycznej rodziny i nie miał rodowego herbu — gdy wybrano go papieżem umieścił na swojej tarczy skrzyżowane klucze Piotrowe i tiarę.

Klucze to symbol władzy, ale nie tylko. W Starym Testamencie w prorocztwie o Eliakimie, synu Chilkiasza, znajdujemy takie słowa:

Położę klucz domu Dawidowego na jego ramieniu.
Gdy on otworzy nikt nie zamknie
gdy on zamknie nikt nie otworzy”
Iz 22, 22.

Ojcowie Kościoła i liturgia kierując się zastosowaniem tego tekstu w Ap 3, 7 (por 1, 18), widzą tu w osobie Eliakima typ Mesjasza „Klucz na jego ramieniu” to zapowiedź krzyża, którym Chrystus niejako otworzy bramy nieba. W starożytności jednak klucze to nade wszystko symbol władzy. Kto posiadał klucze miasta, był jego władcą i decydował, na jakich zasadach można do niego wejść. Te symboliczne wykonywanie Jezus, gdy zwraca się do Szymona Piotra: „I tobie dam klucze królestwa niebieskiego”

Perugino w swym arcydziele-fresku „Wręczenie kluczy” — namalowanym w 1482 r. nad miejscem, gdzie dzisiaj znajduje się wejście do Kaplicy Sykstyńskiej — przedstawił św. Piotra kładącego przed Jezusem wręczającym mu dwa klucze: złoty skierowany ku górze, ku niebu i srebrny zwrócony w dół — w stronę ziemi.

Stojąc w zakrystii Bazyliki św. Piotra bardziej jednak byłbym zaciekawiony tiarą. Trochę żartując spytałam Paola, który mi towarzyszył: „Nie wiesz przypadkiem gdzie schowana jest papieška tiara?” Trochę zakłopotany odpowiada, że przecież Papież już

tiary nie nosi. „W takim razie gdzie się ją teraz przechowuje? Chyba w Muzeach Watykańskich”. — Zwiedziłem je wszystkie, ale tiary nie widziałem. „Może w Skarbcu Bazyliki, jest tu obok zakrystii, zaraz księdzu pokażę”.

Skarbiec Bazyliki św. Piotra był jeszcze zamknięty. Ministrant pożegnał się ze mną, musiał już iść do szkoły. Ministranci są najmłodszymi mieszkańcami Watykanu. Uczęszczają do szkoły średniej, a ich program nauczania różni się od programu ich rówieśników tym, że mają dodatkowe lekcje liturgii.

Gdy otworzono Skarbiec, zacząłem kolejno obchód wszystkich sal. Był tu natomiast kogut ze złoczonego metalu, który zdobył szczyt dzwonnicy pierwszej Bazyliki św. Piotra, był słynny Krzyż Watykański z VI wieku — dar cesarza Justyna II Imperatora Wschodu, sarkofag Gunio Basso z IV w. z przedstawieniami scen z Nowego Testamentu. Były relikwiarze, paramenty i szaty liturgiczne i oto nagle w przedostatniej sali dostrzegłem tiarę. Okazało się jednak, że żaden z papieży jej nie nosił. Wykonana została w 1736 r. i od tego czasu używana jest w czasie wielkich uroczystości jako ozdoba głowy posągu św. Piotra — owej słynnej statuy, której prawą stopę dotykają i całują tysiące pielgrzymek na znak powitania i szacunku. Te były holdu tak wypolerowały stopę posągu że aż zatęchły kontury jej palców.

Posąg znajduje się z prawej strony Bazyliki pod jednym z czterech filarów podtrzymujących słynną kopułę Michała Anioła. Wielki artysta pracując przy jej budowie, miał się wyrazić, że czynił to: „tylko z miłości ku Bogu i szacunku dla księcia Apostołów”.

Wracając do tiary, źródłowe opracowania podają, że była ona prawdopodobnie używana jako ozdoba władzy papiejskiej już w wiekach VIII—IX; niektórzy sądzą, że pierwszy użył jej Konstantyn (708—715), papież pochodzenia syryjskiego. Tiarę wywodzi się bowiem ze Wschodu, a jej początkowy uczeń doszukiwał się w turbanie noszonej w Persji i Armenii. Prosta tiara

re w kształcie spiczastego kolpaka widzimy na monetach papieży: Sergiusza III (904—911) i Benedykta VII (974—983). Około 1236 r. pasek tiary okalający czoło jest złożony i ząbkowany, a swym wyglądem przypomina koronę i nosi nazwę regnum. Na początku XIV wieku za czasów Bonifacego VIII (1294—1303) — tego, który ogłosił pierwszy Rok Święty — zmieniono formę tiary i dodano drugą koronę (patrz: pomnik Bonifacego VIII w Muzeum Katedralnym we Florencji). Trzecia korona została dodana prawdopodobnie przez Benedykta XII (1334—1342). W takiej przynajmniej tiarze przedstawiony jest na swoim nagrobku wizerunku w Awinionie. Od tego też czasu tiara nosi nazwę triregnum.

Według E. Eichmanna (Weihe und Krönung der Papstes im Mittelalter, Monachium 1955, s. 28—57); na tiarze są trzy korony Imperium Zachodniego: niemiecka z Akwizgranu, lombardzka z Mediolanu i rzymska. Inni twierdzą, że symbol ten oznacza potrójną władzę: duchową — nad wiernymi, ziemską — nad Rzymem i doczesną — nad wszystkimi władcami ziemi. Od 1596 r. trzy korony tiary wiąże się z trzema tytułami, które wymieniało przy jej nakładaniu na głowę papieża — Ojca książąt i królów, Rektora Ziemi i Wikariusza Chrystusa.

Niektórzy utrzymują także, że trzy warstwy tiary symbolizują: górną — Wszechmoc Boga Ojca środkową — Mądrość Syna, dolną — Miłość Ducha Świętego. Jeszcze inni widzą w potrójnej koronie symbole trzech cnót teologicznych: wiary, nadziei i miłości.

Jedyną, jaką widziałem w Rzymie, była tiara Piusa IX z roku 1877, eksponowana w Palazzo Venezia na wystawie „Sztuka lat Świętych. Rzym 1300—1875”, trwającej od 20.XII.1984 do 5.IV.1985 r.

Zwyczaj noszenia tiary zanika w czasach Jana XXIII. Paweł VI włożył ją tylko w dniu inauguracji pontyfikatu, chyba dlatego, że była darem jego byłych diecezjan z Mediolanu. Następny Paweł VI: Jan Paweł I i Jan Paweł II tiary już nie nakładali.

KS TADEUSZ CZAKAŃSKI

GLUCHOTA SUMIENIA

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

przecież pozytywny — cel bez zerwania z grzechem, bez nawrócenia się. Problem ten pojawia się często na plenarnym forum dyskusyjnym. Dyskusję prowadziły cztery wyznaczone wcześniej osoby; następnie wszyscy uczestnicy mogli wypowiadać się w mniejszych grupach roboczych. Jakże rozwiązania proponowali dyskutanci? Jedni byli za zniesieniem spowiedzi indywidualnej i wprowadzeniem rozgrzeszenia generalnego. Inni widzieli rozwiązanie w nabożeństwach pokutnych. Jeszcze inni akcentowali konieczność wewnętrznej przemiany, ale równocześnie odrzucali zewnętrzne uczynki pokutne jako nic nie dające. Tutaj również widzimy jednostronność. Nie ma przemiany i pokuty bez zewnętrznych uczynków: modlitwy, postu i jałmużny. 17-letnia dziewczyna zwracała w imieniu młodzieży uwagę na „stare” formy spowiedzi. Młodzież — powiedziała — nie chce obcemu człowiekowi opowiadać w konfesjonale o swoich trudnościach życiowych.

Jakie zatem zajęć stanowisko wobec tych zapatrywań? Trzeba przede wszystkim podkreślić, że nie ma pojednania bez pokuty, bez zerwania z grzechem. Nie może otrzymać rozgrzeszenia osoba, która nie chce się nawrócić. Żal, jako akt pokuty, nie jest tylko pewnego rodzaju uczuciem bólu nad popełnionym złem, ale jest to jasne i zdecydowane odrzucenie popełnionego grzechu i postanowienie niegrzeszenia w przyszłości. Dlatego nie mogą otrzymać rozgrzeszenia ci, którzy w ten sposób żalu nie wzbudzą, choćby najbardziej pragnęli „pojednania”. Słowa młodej dziewczyny są znakiem, że młodzież nie widzi w Sakramencie Pokuty Chrystusa. Patrzy na spowiedź w sposób materialistyczny. Ci sami

młodzi ludzie są jednocześnie skłonni wyjawiać wszystkie swoje trudności, a często i winy, przed psychologiem. Czasem kapłan może przypadkowo, a nawet świadomie, zastąpić psychologa, ale nie o to przecież chodzi: Sakrament Pojednania nie może być psychoterapeutycznym zabiegiem, lecz Spotkaniem z Bogiem Miłosiernym i Przebaczającym! Kto odrzuca pośrednictwo kapłana w uzyskaniu odpuszczenia grzechów, ten rezygnuje z obietnicy zawartej w dalszej części listu św. Jana: „Jeżeli wyznajemy nasze grzechy, Bóg jako wierny i sprawiedliwy odpuszczy nam i oczyści nas z wszelkiej nieprawości” (1 J 1, 9). Oskarżenie się z grzechów przed kapłanem jest bardzo ważne, gdyż penitent musi być przez kapłana poznany. Kapłan pełni tu rolę sędziego, musi ocenić ciężar grzechów i skrucę penitenta, a jako lekarz, powinien poznać stan chorego, by go leczyć i uzdrowić. Przede wszystkim zaś przez jego ręce dokonuje Chrystus rozgrzeszenia; jeśli spowiedź była szczera, penitent nie może mieć wątpliwości co do rzeczywistego uzyskania przebaczenia — słowa kapłana są jego rękojmią. Co do nabożeństw pokutnych, mogą być na pewno z korzyścią praktykowane, trzeba je jednak traktować jedynie jako przygotowanie do indywidualnej spowiedzi. Od pierwszych wieków Kościół podkreślał, a przypominał to Jan Paweł II, że obrzęd pojednania jednego penitenta jest jedynym normalnym i zwyczajnym sposobem sprawowania Sakramentu Pokuty. Pojednanie wielu penitentów w ogólnej spowiedzi i ogólnym rozgrzeszeniu posiada charakter nadzwyczajny i dlatego nie należy do osobistego wyboru, lecz podlega specjalnym przepisom.

WIerność NAUCE CHRYSYSTUSA

Na indywidualną spowiedź zwrócił uwagę jeden z wypowiadających się

biskupów. Chcąc dochować wierności poleceniu Chrystusa dotyczącemu Sakramentu Pojednania: „Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 23), kapłani sami nie mogą rezygnować z udzielania tego sakramentu, co niekiedy ma miejsce na Zachodzie. Dramatyczny był apel biskupa: „My kapłani, przestaniemy być sołgami ziemi i światłością świata, jeżeli wykreślimy pokutę i Sakrament Pokuty z życia Kościoła!” Jeśli chodzi o samych wiernych to muszą zrozumieć, że spowiedź indywidualna jest wolą samego Chrystusa. Trzeba przyjąć do Ojca jak marnotrawny syn i wyznać: „Ojcze, zgrzeszyłem”. Chrześcijańin żałujący i pokutujący, wyznający swój grzech Bogu przed upoważnionym kapłanem może wtedy osobiście usłyszeć słowa przebaczonego Chrystusa: „Człowieku, odpuszczają ci się twoje grzechy” (Łk 5, 20). Spowiedź jest bowiem sakramentem spotkania z Chrystusem przebaczącym, chociaż na zewnątrz widzimy tylko kapłana-człowieka.

I jeszcze jedna refleksja w związku z jednostronnym pojmowaniem pokuty. Pokuta składa się z trzech zasadniczych części: z pokuty zasadniczej, którą jest wola człowieka, czyli gotowość do stałego nawracania się. Ta wola przekształca się w cnotę. Człowiek powołany w niej rosnąć. Pokuta rozumiana jako cnota w sposób naturalny będzie zmierzała do Sakramentu Pokuty ustanowionego przez Chrystusa. Sakrament Pokuty jest drugą istotną częścią procesu pokutnego. Bez gotowości ciągłej pracy nad sobą sakrament ten będzie w swoich skutkach zawsze słaby. Trzecią częścią procesu pokuty są uczynki pokutne. Nie wolno traktować ich marginesowo. Każdy powinien je akceptować i praktykować. Nowy Kodeks Prawa Kanonicznego w kan. 1249 zaznacza, że

„wszyscy wierni, każdy na swój sposób, obowiązani są na podstawie prawa Bożego czynić pokutę. Żeby jednak wszyscy przez jakieś wspólne zachowanie pokuty złączyli się między sobą, zostają nakazane dni pokuty, w które wierni powinni modlić się w sposób szczególny, wykonywać uczynki pobożności i miłości, podejmować akty umartwienia siebie przez wierniejsze wypełnianie własnych obowiązków, zwłaszcza zaś zachowywać post i wstrzemięźliwość”. Kanon 1250 przypomina, że w Kościele dniami i okresami pokutnymi są poszczególne pięćdziesiątki miesiąca i czas Wielkiego Postu. W tych dniach trzeba więc położyć szczególny nacisk na zewnętrzne uczynki, które należą do całosci pokuty i nie można ich od niej oddzielać.

Tych kilka uwag nawiązujących do wiedeńskiego spotkania należałoby zakończyć refleksją ogólniejszą: Kościół musi obecnie umiejętnie zabiegać o wierne zachowanie nauki Chrystusa o pokucie i pojednaniu. Austriackie Dni Pastoralne — ciekawe i owocne odzwierciedlają jednak niepokojące pomieszanie pojęć związanych z pokutą i pojednaniem. Duszpasterze polscy pragną uczynić wszystko, by do takiego niezrozumienia pojęć nie doszło w naszym kraju. Prowadziłyby to bowiem najpierw do zaniku świadomości grzechu, a następnie do zarzucenia praktyki pokuty, a przecież jest ona w Kościele sprawą zasadniczej wagi. Uświadomienie sobie grzeszności prowadzi do oczyszczenia każdego chrześcijanina w Sakramencie Pokuty oraz do oczyszczenia całego Kościoła w myśl pragnienia Konstytucji Dogmatycznej o Kościele: by Kościół obejmujący w swoim łonie grzeszników, święty i zarazem ciągle potrzebujący oczyszczenia, podejmował ustawicznie pokutę i swoje odnowienie (por. KK nr 8).

KS ROMUALD RAK

KS. ALEKSANDER SKOWROŃSKI

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 3)

Z wybuchem wojny powszechną wagę przykuwały działania na frontach. W miarę upływu lat społeczeństwo zmęczone wojną wróciło do spraw narodowych, zwłaszcza że władze niemieckie nie odstąpiły od działalności germanizacyjnej. W 1917 roku ks. Skowroński opublikował w „Gazecie Opolskiej” odezwę zachęcającą do wytrwania i zapowiadającą rychłe powstanie Polski. W tym samym roku księży na poufnym zebraniu w Katowicach uchwalili rezolucję domagającą się przywrócenia języka polskiego w nauczaniu religii. Spotkanie to dało impuls do utworzenia największej polskiej organizacji oświatowej na Górnym Śląsku „Towarzystwa Oświaty im. św. Jacka” z siedzibą w Opolu. Prezesem Towarzystwa obrano ks. Skowrońskiego. Mimo warunków wojennych Towarzystwo rozrastało się i zyskiwało na popularności. Rozwinięło szeroką działalność wydawniczą, organizowało biblioteki, amatorskie kółka teatralne i szeroki ruch samokształceniowy. Organem Towarzystwa stał się periodyk „Głosy znad Odry”, redagowany przez ks. Emila Szramka. Pod koniec 1918 roku ks. Skowroński wycofał się z Towarzystwa, poświęcając się całkowicie działalności politycznej.

W nocy z 16 na 17 sierpnia 1919 roku wybuchło pierwsze powstanie śląskie, krwawe stłumione przez Grenzschutz. Pod koniec sierpnia przybyła na Śląsk komisja sojusznicza. Pod jej nadzorem miały się toczyć przygotowania do plebiscytu. Mimo wycofania oddziałów Grenzschutzu napięcie nie malało. Mnożyły się akty zbrojne niemieckich bojówek i prześladowanie Polaków. Kilkudziesięciu księży musiało opuścić swoje probostwa, wielu zostało aresztowanych, kilku zginęło. Niemcom wyraźnie sprzyjali Anglicy i Włosi, a Polakom Francuzi. W nocy z 19 na 20 sierpnia 1920 roku doszło do wybuchu drugiego powstania. Nie skończyło się ono wprawdzie taką klęską jak pierwsze powstanie, ale zwycięstwa nie zdołano całkowicie wykorzystać. Obie strony przygotowywały się gorąco do plebiscytu. Potop agitacji plebiscytowej ogarnął cały Śląsk. 20 marca 1921 roku odbył się plebiscyt. Wkrótce okazało się, że nie przyniósł rozstrzygnięcia. Wybuch trzeciego powstania był już tylko kwestią tygodni.

Tuż po plebiscycie ks. Skowroński z bólem musiał sobie uświadomić, że tereny, na których przez ćwierć wieku duszpasterzował, do Polski nie wróca. W południowych i zachodnich powiatach Górnego Śląska wiekowa działalność germanizacyjna i kolonizacja niemieccy przesadzili sprawę. Niektóre polskie probostwa zostały ostrzelane, inne obrzucone granatami. Ks. Skowroński otrzymywał listy z pogroźkami, że nie ujdzie z życiem. Ciężarzem, 27 kwietnia 1921 roku opuścił Ligotę, do której nie miał już więcej powrócić. Trzecie powstanie, które wybuchło w nocy z 2 na 3 maja 1921 roku, przeżył w Wiśniczu pod Gliwicami.

Po likwidacji powstania, wytyczeniu granic i stopniowej normalizacji życia w polskiej części Górnego Śląska, ks.

Skowroński przez rok musiał zakosztować tulącego chleba. Księża opuszczających Śląsk Opolski było więcej; nie od razu znalazły się dla nich placówki duszpasterskie. Ks. Skowroński był jednak zbyt wielkim człowiekiem, by zajmować się sprawami osobistymi w chwili, kiedy rozstrzygały się sprawy dziejowe. Wreszcie na wiosnę 1922 roku — po wyjeździe do Niemiec ks. proboszcza Dworskiego z Mikołowa — objął wakującą parafię.

W krótkich wspomnieniach tak napisze o dziejowym wydarzeniu wkrócenia wojsk polskich do Katowic w dniu 20 czerwca 1922 roku: „Stałem obok Korfanteo, gdy rynek katowicki napelniał się szykami naszego wojska z generałem Szeptyckim na czele. Zwróciłem się do Korfanteo i rzekłem ze łzami w oku: Wojciechu, ta jedna chwila wynagradza i osładza nam wszelkie trudy i prześladowania zniesione dla Polski”. Przemówienie powitalne wygłosił Wojciech Korfanteo. W odpowiedzi gen. Szeptycki stwierdził m. in.: „Gdyby ze sprawozdań o dzisiejszych uroczystościach świat sądził, że dzisiejszy zwycięski marsz żołnierza polskiego na ziemię górnosłaską jest zasługą wojska, to muszę stwierdzić, że przyczyną naszej tu obecności jest przede wszystkim dzielny lud górnosłaski, prowadzony w pierwszym rzędzie przez duchowieństwo. Duchowieństwo to rozbudziło w ludzie śląskim nastrojy wysokiej wiary w zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości”. Słowa te odnosiły się przede wszystkim do ks. Skowrońskiego.

Duszpasterzem Mikołowa ks. Skowroński pozostał przez 12 lat. Pierwszą jego czynnością był podział olbrzymiej parafii. Wyodrębnił z niej Łaziska Średnie i Piotrowice. Dla rozwijających się bujnie organizacji kościelnych wybudował parafialny Dom Związkowy. Szczególną jednak pieczę otoczył kościół parafialny pw. św. Wojciecha, jedną z okazalszych świątyń na Górnym Śląsku. Przeprowadził jego gruntowną renowację i ozdobił piękną polichromią.

Gdy w roku 1922 powstała Administracja Apostolska Śląska Polskiego, ks. Skowroński został powołany do grona konsultorów. Po utworzeniu diecezji katowickiej w roku 1925 i powołaniu kapituły katedralnej otrzymał nominację na kanonika gremialnego oraz urząd archidiacona. W roku 1930, po śmierci ks. infułata Kapicy, został prepozytem kapituły. W tym samym roku Stolica Apostolska obdarzyła go godnością prałata domowego Jego Świątobliwości. W roku 1923 rząd polski w uznaniu zasług nadał ks. Skowrońskiemu krzyż komandorski orderu Polonia Restituta. Posiadał wiele innych jeszcze odznaczeń.

W odrodzonej Polsce ks. Skowroński zaprzestał działalności politycznej. Uważał, że spełnił już swoje zadanie, natomiast jego sympatie polityczne były po stronie narodowców. W roku 1927 ukazał się w „Wiadomościach Diecezjalnych” dekret Kongregacji Soboru „De actione politica” — o działalności politycznej duchowieństwa, przywołujący do porządku tych rozgorączkowanych księży, którzy zamierzali nadal uprawiać działalność polityczną. Oweczesny ordynariusz katowicki, ks. biskup Arkadiusz Lisiecki, wydał ponadto poufny okólnik stwierdzający,

że polityczne angażowanie się księży bez wiedzy i zgody biskupa jest niedopuszczalne. Ks. Skowroński z tymi zarządzeniami całkowicie się solidaryzował.

Mimo dystansu do polityki boleśnie przeżył aresztowanie Wojciecha Korfanteo przez władze sanacyjne. Nie krył się także z krytycznymi uwagami na temat stosunków panujących na Śląsku i w całej Polsce. Z Korfantym łączyła ks. Skowrońskiego głęboka przyjaźń, obaj pochodzili z tej samej miejscowości, często spotykali się, dzielili te same poglądy. Więzy przyjaźni umocniły się zwłaszcza, gdy obaj brali udział w dziejowym procesie łączenia się i solidarności współpracy radykalnego ruchu społeczno-narodowego na Śląsku z tutejszym Kościołem.

Dekada lat dwudziestych to odchodzenie ludzi wybitnych, którzy całe swoje życie poświęcili walce o zachowanie wartości narodowych na Śląsku. W roku 1924 zmarł Bronisław Koraszewski, długoletni redaktor „Gazety Opolskiej”, w roku 1928 Adam Napieralski, długoletni redaktor „Katolika”, w rok później odszedł założyciel „Nowin Raciborskich”, wybitny działacz, dr Józef Rostek. W roku 1930 zmarł ks. infułat Jan Kapica, prepozyt kapituły, wikariusz generalny delegatury biskupiej w polskiej części Górnego Śląska. W tym także roku zmarł biskup Arkadiusz Lisiecki, z którym ks. Skowrońskiego łączyły szczególne więzy przyjaźni. Ordynariuszem katowickim został biskup Stanisław Adamski. W przemówieniu powitalnym podczas ingresu ks. prałat Aleksander Skowroński skierował do biskupa m. in. takie słowa: „Znasz tę ziemię, co z swych kruszców słynie, gdzie marny kruszec w obce ręce płynie” (K. Damrot). „... — bogata jest ta ziemia, ale my sami ubodzy. Śląsk był zawsze obiektem nie miłości ale wyzysku”.

Przez ostatnie cztery lata swego życia ks. Skowroński niewiele udzielał się społecznie. Przebywał stale na swym probostwie w Mikołowie. Zmarł 4 października 1934 roku. Jego pogrzeb stał się manifestacją całego Śląska — katowickiego i opolskiego.

Był bezspornie duchowym przywódcą Ślązaków i niekwestionowanym autorytetem w ostatnim dramatycznym boju o zachowanie polskości Śląska pod panowaniem pruskim. Nie zdołałby przywódcy polityczni i wojskowi poderwać Ślązaków do trzech powstań, gdyby on wcześniej przez całe lata nie walczył o przetrwanie polskiego języka, polskich tradycji i świadomości narodowej. W licznych wspomnieniach pośmiertnych zaznacza się ponadto, że był człowiekiem dobrym, pełnym uroku, zawsze uśmiechniętym. W działalności politycznej był zawsze prawym, nieskazitelnym, wrażliwym na los bliźnich. Jakkolwiek przez całe niemal życie tkwił w wirze walk politycznych, nie było w nim nic z zacietrzewionego polityka. Pozostał zawsze kapłanem. Życie pojmował jako służbę najwyższemu ideałom — Bogu i Ojczyźnie. Podkreślono to m.in. w nekrologu, stwierdzając: „był ongiś ideowym o pokroju machabejskim przywódcą duchowieństwa polskiego na Górnym Śląsku”.

KS. STANISŁAW TKOCZ

KALENDARIUM KOŚCIOŁA KATOWICKIEGO

1942

17 lipca • Sąd Specjalny w Katowicach skazał na karę śmierci przez ścięcie ks. Jana Machę, kleryka Joachima Guertlera i Leona Rydrycha. Oskarżono ich o organizowanie pomocy dla represjonowanych polskich rodzin oraz o współpracę z polskim podziemiem. Pomimo interwencji Kurii Diecezjalnej wyrok został wykonany 3 grudnia 1942 r.

1943

15 stycznia • Ukazał się pierwszy numer „Amtsblatt fuer das Bistum Katowitz” — urzędowego organu Kurii Biskupiej w Katowicach.

15 maja • Zakończono akcję spisywania metalowych części organów kościelnych. Spis przeprowadzono w związku z akcją zbiórki metali dla potrzeb niemieckiej gospodarki wojennej.

13 lipca • Gestapo skonfiskowało majątek Drukarni i Księgarni Katolickiej w Katowicach. Została ona oddana Treuhänderowi Kurtowi Voglowi z Wrocławia.

8 sierpnia • Rozpoczęła się akcja gestapo wysiedlenia sióstr zakonnych z diecezji katowickiej. Jako pierwsze padły jej ofiarą siostry marianki z Katowic, następnie boromeuszki z Rybnika i służebniczki z Panewnik. Eksmisję sióstr przeprowadzono powodując się na rozporządzenie o konfiskacie majątku osób wrogich wobec narodu i państwa.

5 listopada • Aresztowany został ks. Józef Kania, wikary z Brzęczkowic pod Mysłowicami. Pełnił on funkcję kapelana inspektoratu rybnickiego AK. Osadzony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, zginął 12 czerwca 1944 roku.

1944

Styczeń • Rozpoczęła się akcja konfiskaty plebanii i gruntów plebańskich. Po kilku miesiącach nastąpiło jej wstrzymanie na skutek interwencji kard. Adolfa Bertrama.

3 października • Ks. F. Woźnica doniósł nuncjuszowi papieskiemu w Berlinie, iż sprawa wprowadzenia osobnych nabożeństw dla Niemców i dla Polaków, została skreślona z porządku obrad pomiędzy przedstawicielami Kościoła katowickiego a władzami hitlerowskimi. Oznaczało to istotne zwycięstwo strony kościelnej.

Październik • Wikariusz generalny ks. F. Woźnica powiadomił księży diekanów, że w sytuacji, gdyby na skutek działań wojennych przerwana została łączność z Kurią Diecezjalną, zostają im przekazane wszystkie uprawnienia, jakimi dysponuje wikariusz generalny.

1945

18 stycznia • Pożar zniszczył część budynku Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie.

24 stycznia • Jednostki I Frontu Ukraińskiego marszałka Iwana Koniewa rozpoczęły bitwę o Górny Śląsk. Po kilku dniach zaciętych walk, zwłaszcza w rejonie Gliwic, Bytomia i Zabrza wojska niemieckie zostały okrążone. Dowództwo radzieckie, aby ocalić przemysł górnosłaski zdecydowało się nie zamykać pierścienia okrążenia i pozostawić Niemcom możliwość wycofania się na zachód. Dzięki temu manewrowi większość miast śląskich uniknęła poważniejszych zniszczeń. Do uratowania zakładów przemysłowych przyczyniły się także ich załogi, zabezpieczające je przed dewastacją. W końcowym okresie wojny produkcja Górnego Śląska miała bardzo ważne znaczenie dla zaopatrzenia jednostek Armii Czerwonej. Poważnie natomiast ucierpiały miasta śląskie znajdujące się poza okręgiem przemysłowym. Walki w tym rejonie ciągnęły się do maja 1945 roku.

W wyniku terroru duchowieństwa diecezji katowickiej: 6 księży skazano na śmierć, 51 zginęło w obozach koncentracyjnych albo w więzieniach, 29 przeżyło obozy koncentracyjne, 36 przeżyło więzienia, 33 wysiedlono do Generalnej Guberni, 34 otrzymało zakaz wykonywania funkcji duszpasterskich, 80 musiało opuścić swoje placówki z obawy przed aresztowaniem. Śmierć lub prześladowania dotknęły 55 proc. duchowieństwa diecezji katowickiej.

Katechizm

GRZECH SPOŁECZNY

Grzech jest zawsze aktem konkretnego człowieka, tak jak czyn dobry jest zasługą tego, kto go spełnił. Tylko konkretny człowiek, istota świadoma i wolna, osoba, może postępować dobrze lub źle, zasługiwać lub ponosić winę. Człowiek tłumaczy się jednak niekiedy, że postąpił źle, ponieważ tego od niego wymagano, ponieważ znalazł się w sytuacji, w której nie miał innego wyjścia, ponieważ żyje w takich, a nie innych układach społecznych. Tak, jakby te układy powodowały zło, i człowiek mógł na nie złożyć odpowiedzialność za swoje postępowanie. Mówi się w związku z tym o „grzechu społecznym”, żywiąc przekonanie, że gdyby zmienić na lepsze stosunki społeczne, w jakich ludzie żyją, to i ich postępowanie byłoby dobre.

Papież Jan Paweł II w adhortacji o pojednaniu i pokucie uczy, że wyrażenie „grzech społeczny” posiada różne znaczenia.

Każdy grzech jest grzechem społecznym, ponieważ zawsze, choćby był najbardziej ukrytym i wewnętrznym, odbija się ujemnie na innych ludziach, na Kościele i na całej

ludzkości. Dzieje się tak dlatego, że każdy człowiek związany jest niepojętymi więzami solidarności z innymi ludźmi w swoim środowisku, we wspólnocie Kościoła, w całej ludzkiej rodzinie. Jeśli postępuje dobrze, w miarę — jak jest dobry wpływa nawet mimo woli dobrze na innych i lepszą staje się cała ludzka wspólnota. Jeśli postępuje źle — „pociągą za sobą Kościół i w pewien sposób cały świat”.

Niektóre grzechy są zwrócone wprost przeciw drugiemu człowiekowi: grzechy przeciw sprawiedliwości i miłości bliźniego. Tak przeciw poszczególnym osobom, jak i przeciw społeczności w której się żyje. Popołnione czynem lub niedbaniem. Grzechy tych, którzy mając władzę źle z niej korzystają i grzechy obywateli obojętnych na dobro i sprawy wspólne. Te grzechy są w innym znaczeniu grzechami społecznymi.

I wreszcie grzechami społecznymi nazywa się zło panujące między różnymi wspólnotami ludzkimi: w łonie jednego narodu, między poszczególnymi państwami, między blokami państw... Zło takie nie jest, ściśle mówiąc, grzechem. Grzechami są składające się na nie czyny poszczególnych ludzi: tych, którzy doprowadzają do takich sytuacji, którzy na nich korzystają, którzy milcząc akceptują je... „Na dnie każdej sytuacji grzechu — uczy Papież — znajdują się zatem zawsze osoby, które grzech popełniają” i zmiana takiej sytuacji na lepsze wymaga zawsze nawrócenia poszczególnych osób.

A.Z.

Z WATYKANU

TELEGRAM PAPIEŻA
DO LITWINÓW

Z okazji liturgicznego święta św. Kazimierza Królewicza, patrona Kościoła Litwy, Ojciec Święty Jan Paweł II przesłał telegram w języku łacińskim do przewodniczącego Konferencji Episkopatu Litwy abp. Liudasa Pavilionisa, administratora apostołskiego Kowna i Wilkowyszek:

W dzisiejsze święto św. Kazimierza pragnę wyrazić Ekscelencji moją serdeczną łączność z katolicką wspólnotą szlacheckiego i tak drogiego narodu litewskiego, który czci św. Kazimierza jako swego Patrona. W dniu dzisiejszym jestem szczególnie złączony z Jego Ekscelencją, z Biskupami, kapłanami, osobami konsekrowanymi, z wszystkimi katolikami w modlitwie, dziękując Bogu za donoszące światłocinność chrześcijańskiej wierności wspomnianej katolickiej wspólnoty mocno złączonej w wierze, a także w pobudzającym wspomnieniu ludzkich i chrześcijańskich cnót swego świętego Protektora.

Podczas gdy przygotowujecie się do obchodów w roku przyszłym 600-lecia ewangelizacji Waszego kraju, proszę Boga, aby dał wam obfite łaski do spełnienia zadania popieczętowania ugruntuowania wiary w tym drugim roku przygotowania, aby rok ten wydał oczekiwane owoce duchowej odnowy. Jako zapowiedź tego wszystkiego z serca przesyłam wszystkim moje pełne zyczliwości apostołskie błogosławieństwo.

SPOTKANIE Z RODAKAMI

4 marca rano, w liturgiczne święto patrona Kościoła Litwy i archidiecezji wileńskiej św. Kazimierza Jan Paweł II odwiedził Mszę św. w swojej prywatnej kaplicy w Watykanie, w której wzięło udział 40 pielgrzymów z Białego Stoku wraz ze swoim biskupem Edwardem Kisielem. Po Mszy, Ojciec Święty zatrzymał się wśród pielgrzymów i podzielił się z nimi refleksjami, związanymi z tą uroczystością.

Dobrze, że przyszliście na ten dzień, bo pochodzicie z tamtych stron. Św. Kazimierz w Krakowie się urodził i dlatego jest mi bliski, zwłaszcza jak sobie myślę, że urodził się na Wawelu, ale potem życie jego i posłannictwo pośmiertne skierowało go do Wilna i tam spoczął. Uświadomił mi to sobie zwłaszcza przed dwoma laty w 500-lecie śmierci św. Kazimierza, błogosławionej śmierci. Tam nieraz pielgrzymujemy do ducha do tego sanktuarium św. Kazimierza w Wilnie [— — —] [Art. 2, pkt. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31. VII. 1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zni. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Niech Pan Bóg błogosławi waszym rodzinom, niech błogosławi waszym środowiskom pracy, nauki, sąsiedztwom waszym, gdziekolwiek życie i pracujecie. Jeszcze raz Bóg zapłać za odwiedziny.

PAPIEŻ O POJEDNANIU
MIĘDZYRELIGIJNYM

26 lutego Jan Paweł II przyjął na audiencji uczestników kolokwium zorganizowanego przez jerozolimski ośrodek działający na rzecz zrozumienia i pojednania międzyreligijnego. Chrześcijanie, żydzi i muzułmanie zebrani na kolokwium podjęli refleksję na temat pojednania między tymi, którzy wierzą w jednego Boga. Papież wskazał na miłosierdzie i sprawiedliwość — dwa najbardziej charakterystyczne przymioty Boga, które zarówno według Biblii jak i Koranu, winny być u podstaw nowych rozwiązań politycznych, rasowych i wyznaniowych. Bóg jedyny miłosierny, sprawiedliwy i współczujący — mówił Papież — może przekazać te swoje cnoty człowiekowi, jeżeli tylko otworzy się on na nie sercem i pozwoli Mu to czynić. Wskazując następnie na Jerozolimę, jako na miasto, które powinno być żywym symbolem woli Boga, aby żydzi, muzułmanie i chrześcijanie żyli w pokoju i wzajemnym poszanowaniu — Jan Paweł II powiedział, że w dzisiejszym świecie jest bardziej niż kiedykolwiek ważne, aby ludzie wiary oddali w służbie ludzkości własne przekonania religijne oparte na codziennej praktyce słuchania orędzia Boga.

AUDIENCJA DLA DZIENNIKARZY

28 lutego Ojciec Święty przyjął w Auli Błogosławieństw na audiencji ok. 800 dziennikarzy włoskich i zagranicznych wraz z ich rodzinami. Wcześniej w tejże auli odbyły się obrady „okrą-

głego stołu” na temat po-zukiwani nowej tożsamości dziennikarza. W przemówieniu do dziennikarzy Papież powiedział na wstępie: Wy jesteście pracownikami, sługami, artystami słowa. Spełniając rolę donoszą, a zarazem delikatną. Wiele aspektów waszej działalności i możności pracy daje wam okazję współpracy z misją typową dla Kościoła, a mianowicie misją głoszenia słowa. To szczególne podobieństwo tłumaczy uwagę z jaką Kościół was traktował i traktuje. Nawiązując do tematu obrad „okrągłego stołu” Jan Paweł II stwierdził: W naszych czasach poszukiwanie takie jest szczególnie palące. Dziennikarstwo bowiem znajduje się pod wpływem zmian, które związane są z zawrotnymi przemianami zachodzącymi na ziemi. Przemiany mentalności i sposobu życia w ścisłej zależności od przyspieszenia tzw. rewolucji technologicznej determinują w szerokiej mierze zmiany, jakie wszyscy znamy, zmiany wewnątrz społeczności oraz na płaszczyźnie cywilizacji. Rodzą się nowe wymogi i nowe żądania, obok nowych zasobów powstają nowe trudności. W dalszym ciągu przemówienia Ojciec Święty podkreślił, że właśnie w tym kontekście dziennikarz ma obowiązek absolutnego i całkowitego poszanowania dla prawdy. Dziennikarz musi być człowiekiem prawdy. Postawa jaką zajmuje wobec prawdy jest, jakby jego dowodem osobistym. Co więcej jest dowodem jego fachowości jako pracownika informacji, idącej w kierunku podwójnej wierności — przede wszystkim własnej misji, a następnie zobowiązaniu wobec tych, którym służy — powiedział Papież. Trzeba mieć odwagę i odznaczyć się szczerością, aby głosić otwarcie, że wszystkie formy fałszu i dezinformacji, które bardzo głośno, stanowią prawdziwe i zasadnicze wynaturzenie dziennikarstwa. Stowarzyszenia i organizacje dziennikarskie, szczególnie katolickie nie mogą uciekać się przed występowaniem się nawet cienia tego rodzaju postępowania w traktowaniu bieżących problemów. W drugiej części przemówienia Jan Paweł II zwrócił uwagę na horyzont spraw kościelnych, na rzeczywistość kościelną, którą z racji swego zawodu muszą zajmować się dziennikarze. Powracając raz jeszcze do problemu prawdy Papież stwierdził: Prawda jest nieodłącznie sprzymierzona ze zdolnością wiążania, a więc w zasadzie przyczynia się do postępu na wszystkich płaszczyznach ludzkiego życia. Nie na darmo reżimy, nie dopuszczające do wolności, tworzą i korystają z prawdy na własny użytek, co faktycznie nie ma żadnego związku z prawdą, ale jest kłamstwem.

ZE ŚWIATA

DOKUMENT EPISKOPATU
HISPANII

Episkopat Hiszpanii opublikował 50-stronnicowy dokument poświęcony problemom pokoju, w którym stwierdza, że jednostronne rozbrojenie jest niemożliwe ponieważ mogłoby stać się zachętą do wojny. „Czy to w imię NATO, czy poza tym paktem — piszą biskupi hiszpańscy — konieczne trzeba popierać w zdecydowany sposób to wszystko, co przyczynia się do zlikwidowania bloków wojskowych, obustronnego i całkowitego rozbrojenia oraz zaprowadzenia nowego ładu międzynarodowego, zdolnego zagwarantować trwały pokój”. Biskupi aprobują powołanie międzynarodowej władzy, która troszczyłaby się o przestrzeganie paktów oraz sprawiedliwe i pokojowe rozwiązywanie sporów. W kwestiach wewnętrznych biskupi wyrażają zaniepokojenie wzrostem budżetu wojskowego Hiszpanii oraz wzrostem sprzedaży broni innym krajom. Prace nad opracowaniem dokumentu trwały od 1980 roku.

ŻĄDANIA BISKUPÓW
NIGERYJSKICH

Episkopat Nigerii zażądał od władz państwowych odwołania decyzji o przystąpieniu tego kraju do Konferencji Państw Muzułmańskich. W specjalnym oświadczeniu biskupi stwierdzają, że decyzja ta jest pogwałceniem laickiej konstytucji kraju oraz oznacza dyskryminację innych wspólnot religijnych. Nawiązując do faktu, iż prezydent oraz ministrowie spraw zagranicznych państw członkowskich Konferencji muszą być muzułmanami biskupi pytają: „W jaki sposób Nigeria może zagwarantować równość religijną na swym terytorium, jeżeli absurdalna polityka tego kraju daje szczególne przy-

wileje określonej wspólnoty religijnej?”. Na 100 mln mieszkańców Nigerii przypada ok. 50 mln muzułmanów i ponad 33 mln chrześcijan.

PODZIĘKOWANIE
DLA BPA SCHICKA

23 lutego emerytowany ordynariusz diecezji w Fuldzie (RFN), były przewodniczący Papieskiej Komisji ds. Neowulgaty bp Eduard Schick obchodził 80 rocznicę urodzin. W uroczystości zorganizowanej z tej okazji uczestniczył m.in. ks. prof. Romuald Rak z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wyraził on bpowi Schickowi podziękowanie za to, że w 1940 roku przyjął do kierownictwa przez siebie Seminarium Duchownego 14 polskich alumnów z zamkniętego przez władze hitlerowskie Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie i udzielił im schronienia. Ks. Rak, który był jednym z tych seminarzystów powiedział: „Znaleźliśmy tutaj, w Fuldzie, drugą ojczyznę. Decyzja ówczesnego bpa Dietza, jak również troskliwa opieka późniejszego bpa Schicka nad młodymi polskimi kandydatami do kapłaństwa winny przejść do historii”. Ks. Romuald Rak zapewnił jubilatowi, że był on dla polskich księży, którzy studiowali w Fuldzie ostoją i podporą w trudnym okresie wojennym i powojennym.

WIELKIE RELIGIE ŚWIATA

Szwajcarska katolicka agencja informacyjna KIPA opublikowała dane dotyczące liczby wyznawców wielkich religii świata. Wynika z nich, że chrześcijanie (katolicy, protestanci i prawosławni) stanowią obecnie 30 proc. ogółu ludności świata, tj. 1,4 mld. Liczba niechrześcijan wynosi 3,3 mld. Największą w świecie grupą wyznaniową są katolicy, których liczba sięga 825 mln. Kolejne miejsca zajmują muzułmanie — ok. 700 mln wyznawców i hinduiści — 600 mln. Różne Kościoły protestanckie skupiają ok. 400 mln członków, natomiast Kościół prawosławny posiada 160 mln wiernych.

Z ogólnej liczby katolików w świecie 409 mln żyje w obu Amerykach; stanowią oni 63 proc. tamtejszej ludności. W Europie katolicyzm wyznaje 40 proc. ogółu mieszkańców tj. 275 mln. Oceanie zamieszkuje 6 mln katolików i stanowią oni 26 proc. ludności. W Afryce katolicy stanowią 17,5 proc. ogólnej liczby mieszkańców a w Azji zaledwie 2,5 proc. W liczbach bezwzględnych, w Afryce Kościół katolicki posiada 66 mln wiernych, w Azji — 60 mln.

„OPUS DEI”

Prał. Alvaro del Portillo w wywiadzie dla „Corriere della Sera” oświadczył, że „Opus Dei” nie stawia sobie żadnych celów politycznych. „Prawda jest, że posiadamy wielką władzę — stwierdził on — ale w takim sensie, który może rozczarować wielu ludzi. „Opus Dei” pragnie pomóc uświęcić się chrześcijanom żyjącym w świecie. Członkowie „Opus Dei” pracują na uniwersytetach, w szpitalach. Chodzą tutaj o mężczyzn i kobiety, o ludzi samotnych i małżonków, o księży i świeckich, intelektualistów i robotników, młodych i starszych, których jednoczy ten sam duch i to samo powołanie”. Wszyscy zarabiają na swe utrzymanie własną pracą. Natomiast podejmowane przez „Opus Dei” akcje apostołskie finansują sami członkowie, współpracownicy oraz przyjaciele.

Przed trzema laty Papież Jan Paweł II podniósł „Opus Dei” do rangi pralatury personalnej. Obecnie liczy ona 70 tys. członków, z czego większość (30 tys.) stanowią Hiszpanie. 7 tys. członków „Opus Dei” żyje w Meksyku, 5 tys. we Włoszech.

KARA ZA POMOC MISJOM?

Metropolita Brescii (Włochy), abp Bruno Foresti oraz towarzyszący mu dyrektor diecezjalnego Biura Misyjnego, ks. Luigi Bonfadini zostali zatrzymani na mediolańskim lotnisku Linate, ponieważ pragnęli przewieźć na rzecz misji w Afryce 30 mln lirów. Pieniądze zebrali lombardzcy katolicy dla misjonarzy pracujących w Rwandzie. Zdaniem włoskich władz celnych obywateli duchowni przekroczyli ustawę z 1976 roku dopuszczającą wywóz z kraju maksymalnej kwoty 5 mln lirów. Pieniądze zostały tymczasowo skonfiskowane. Arcybiskupa i jego współpracownika czeka rozprawa sądowa o ile w międzyczasie parlament włoski nie uchwali przedłożonej już do rozpatrzenia nowej ustawy zezwalającej na wywóz 100 mln lirów. Obydwaj duchowni mieli dobrą wolę i nie znali obowiązujących ograniczeń.

Z POLSKI

TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA
ZMARŁYCH DUSZPASTERZY
AKADEMICKICH

28 lutego w Kościele Akademickim w Katowicach (krypta katedry) została odsłonięta i poświęcona tablica upamiętniająca życie i pracę dwóch zmarłych duszpasterzy akademickich: ks. Józefa Dancha i ks. Oskara Thomasa. Sp. ks. Józef Danch, który zginął tragicznie w wypadku samochodowym w sierpniu 1982 roku pracował w duszpasterstwie akademickim do roku 1980, potem został mianowany proboszczem w Cieszyń-Bobruku. Wraz z sp. ks. Oskarem Thomasem zainicjował powstanie Klubu Inteligencji Katolickiej w Katowicach, był zaangażowany w ruch ekumeniczny oraz duszpasterstwo małżeństw poprzez współtworzenie rekolekcji dla małżeństw w Polsce, zwanych Marriage encounter. Sp. ks. Oskar Thomas, zmarły po wielkich cierpieniach 29 lutego 1984 roku, był diecezjalnym duszpasterzem akademickim w latach 1977—1983, inicjatorem i pierwszym kapłanem KIK-u w Katowicach. Był również współzałożycielem Biskupiego Komitetu Pomocy „Sprawiedliwość i Miłość Społeczna”, a także współorganizatorem ruchu obrony życia dzieci nienarodzonych „Troska o Życie” w Katowicach.

Mszy św. koncelebrowanej przez księży — przyjaciół zmarłych duszpasterzy przewodniczył biskup katowicki Damian Zimoń. Homilię wygłosił diecezjalny duszpasterz akademicki ks. Stanisław Puchała — przyjaciel obu zmarłych kapłanów. W homilii przypomniał sylwetki zmarłych, ich zaangażowanie w kształtowanie środowiska akademickiego, wrażliwość na potrzeby ludzi, wspaniałą apostołską postawę. Ks. Puchała przytaczając słowa psalmsu często powtarzane przez sp. ks. Thomasa: „Oblicze Twoje, Panie, jest zawsze przede mną”, które widnieją na szczycie tablicy, podkreślił, że źródłem ich szeroko otwartych, rozumnych i pełnych miłości serc była głęboka wiara oraz świadomość obecności i bliskości Boga.

Po Mszy św. bp Damian Zimoń dokonał odsłonięcia i poświęcenia tablicy oraz podzielił się swoimi refleksjami o szczególnym znaczeniu przyjaźni zmarłych duszpasterzy, która wzmacniała wartość ich świadectwa. Odsłonięcie tablicy pamiątkowej stało się widocznym symbolem ich nadal żywej obecności w środowisku akademickim, w którym obaj pozostawili wielu oddanych przyjaciół.

POŚWIĘCENIE ŁODZI MISYJNEJ

23 lutego w kościele MB Nieustającej Pomocy i św. Piotra Rybaka w Gdyni odbyła się uroczystość poświęcenia łodzi misyjnej i oficjalnego przekazania jej o. Stanisławowi Wargackiemu SVD, polskiemu misjonarzowi pracującemu w Papui — Nowej Gwinei. Uroczystości przewodniczył bp Edmund Puszcz, administrator apostołski diecezji warmińskiej i przewodniczący Komisji Misyjnej Episkopatu Polski.

O. Wargacki pracuje w diecezji Wewak. Miejscowy biskup Rajmund Kalisz (Amerykanin polskiego pochodzenia) powierzył mu parafię rozciągającą się na przestrzeni 300 km na wyspach Morza Nowogwinejskiego. Aby dotrzeć do wszystkich wiernych o. Wargacki musi korzystać z łodzi. Stara łódź „Stella Maris”, której używał dotychczas była jednak niezbyt bezpieczna. W związku z tym w ub. roku o. Wargacki zwrócił się za pośrednictwem Referatu Misyjnego Seminarium Księży Werbistów w Pieniężnie z apelem do społeczeństwa polskiego o pomoc w budowie łodzi. Na apel odpowiedziało kilkanaście tysięcy osób, wspierając całe przedsięwzięcie modlitwą i ofiarąmi pieniężnymi.

Łódź została wykonana w Stoczni Im. Józefa Conrada-Korzeniowskiego w Gdańsku. Jej budowa trwała ok. trzech miesięcy. Jest to pełnomorska łódź motorowa, wykonana z laminatów poliestrowo-szkłanych, z nadbudówką, częścią mieszkalną na dziobie oraz dużym kokpitem. Długość wynosi 9,1 m, szerokość 3 m, wyporność 3,4 tony. Może osiągać prędkość ok. 15 węzłów. Silnik, kadłub, kabina oraz inne urządzenia zostały przystosowane do warunków tropikalnych.

Łódź nadano imię „Black Madonna” (Czarna Madonna). Zostanie ona przetransportowana na pokładzie statku m/s „Prof Rylke” do nowogwinejskiego portu Lae.

Czytelnicy piszą

Oto kolejna porcja listów jaką przed stawiamy w ramach czytelnich wy powiedzi o współczesnym kaznodziej stwie.

OPUSTOSZALE AMBONY

Stwierdzam, że pod względem for my, treści i zaangażowania współcze sne kaznodziejstwo stoi znacznie niżej od tzw. epoki przedsołoborowej, szcze gólnie zaś okresu przedwojennego!

Dla mnie opustoszałe ambony to „signum temporis” współczesnego ka znodziejstwa! Ambona, wiekami spra wdzony instrument do kształtowania ludzkich sumień, została wyeliminowa na z pracy duszpasterskiej. Ambona jest miejscem poświęconym tradycją, posiada dobrą akustykę (bez mikrofo now wszyscy słyszeli) i — sprawa rów nie ważna — kapłan obejmował wszy stkich swoim wzrokiem jak również koncentrował na sobie uwagę słucha czy!

Współczesna „technika” wzmacniania głosu (czyli głośniki) demaskuje brak kultury słowa! Sprawa dobrego głosu, dykcji, fonetyki, interpunkcji, umiejęt ności posługiwania się mikrofonem jest katastrofalna!

Centralnym zagadnieniem jest jed nak treść kazania. Obecnie mówi się do wiernych homilie, bez dobrej zna jomości tematu, bez zaangażowania, bez znajomości psychiki słuchaczy i realiów środowiskowych! Dlatego ksiądz mówi swoje a ludzie myślą swoje! Najczęściej pod skorupką uczono ści, kazania są płytkie i naiwne. Często słuchacz nie potrafi powtórzyć jednego zdania z kazania. Niestety, kazania obecne mają słabe walory wychowawcze. Nie doprowadzają do Boga, nie ukazują Jego wszechmocy, wielkości i miłości. Nie stoją твердо na gruncie dekalogu, nie uczą etyki, nie uczą życia chrześcijańskiego! Skut-

ków lekceważenia przykazań Bożych które występują jako patologie społe czne, jak np. nikotynizm, alkoholizm, choroby weneryczne, mordowanie dzie ci nie narodzonych, narkomanie, w o góle się nie analizuje a nawet nie po rusza.

K.S. z Krakowa

„CIARKI” PO PLECACH

Włączając się do dyskusji na temat głoszonego Słowa Bożego muszę na pewno cofnąć się o kilka lat a to dla tego, że inaczej przeżywałam i inne miałam odczucie gdy przed laty głosił ksiądz kazania w mojej wsi. Było to najczęściej sprawozdanie z ubie głego tygodnia. Tak utarty schemat typowy jest i dla wsi dzisiejszej, rów nież tej mojej.

Od kilkunastu lat mieszkam w mie ście. Niejednokrotnie i tu głoszone re kolekcje czy misje nie zawsze prze mawiają do mnie tak, jak chciałoby się to przeżyć. Często po tej pierwszej nieudanej próbie ciężko wybrać się na następną naukę.

Nie wierzę, że są tacy kaznodzieje, którzy bez odpowiedniego opracowania podadzą nam to „wykwintne danie”. Słowa, które są tylko wypowiedziane nie przekonują a przeciwnie — zniechęcają.

Monotonnie czytany list pasterski nudzi słuchających. Czytanie od kropki do kropki jednym tchem — Nie, to nie powinna być gonitwa za czasem. To musi być cały czas nauka. Dobry mówca od razu zyskuje słuchaczy i uczniów. Nie wszyscy są jednak do brymi przekazicielami i tacy, nim wej dą na ambonę powinni popracować u cząc się dawać nam spragnionym, o czekującym pocieszenia i sił do wy trwania.

Moja córka po dobrze odprawionych młodzieżowych rekolekcjach wyznała z powagą, że „ciarki” przechodziły po

plecach. Umiejętnie dobrane słowa na długo zostają w nas, a przez lata do kładane rozwijają się i owocują.

K.K. z Legnicy

BLIŻEJ DNIA CODZIENNEGO

Jest z całą pewnością masa księży, którzy mówią dobre kazania. Jednak procent księży, których homilie nie są komunikatywne dla wierzących, nie jest niestety marginalny. Czas powie dzieć co się głównie zarzuca kaza niom. Przede wszystkim brak tym ho miliom bezpośredniego nawiązania, poprzez pryzmat Ewangelii, do współczesnego życia. Obawiam się, że wie lu kaznodziejom nie jest znana szara codzienność naszego życia, że nie ma ją pojęcia co to znaczy żyć i zapew nie byt najbliższej rodzinie. Nie wie dzą lub nie chcą wiedzieć o szarej codzienności pracy, problemach ze zdobyciem podstawowych środków do życia. Na czym opieram swoje bądź co bądź poważne uwagi krytyczne? Na obserwacji postaw ludzkich. Większość naszego społeczeństwa to bezsprzecz nie ludzie wierzący. Zgoda. Lecz pro szę mi powiedzieć, czy to ci sami lu dzie stoją w kolejkach, czy to ci sa mi ludzie nie dopuszczają bez kolejki kobiety w ciąży, z dzieckiem, inwali dy itd. Czy to ci sami ludzie potrafią w pracy w sposób bezpardonowy po dłożyć „świnie” bliźniemu z powodu kilkuset złotych. Czy to ci sami lu dzie z pychy władzy potrafią krzywdzić swoich podwładnych. Okazuje się, że to naprawdę ci sami ludzie, ci sa mi którzy w niedziele i święta są w kościele, przystępują z czystym su mieniem do Stolu Pańskiego. Dlaczego się tak dzieje? Myślę i wyrażam tu pogląd wielu wierzących przyjaciele, że to wina między innymi homilii.

Czytelnik z Mysłowic

KSIĄŻKI NADESŁANE

Karol Dickens: „Życie Pana Jezusa”, przełożył Tomasz Polkowski, Warsza wa 1985, I.W. „Pax”, s. 120, cena — 120 zł.

Ks. Roman E. Rogowski: „Mistyka gór”, Wrocław 1985, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiece zjalnej, wyd. II, s. 315, cena — 150 zł.

Ks. Mieczysław Maliński: „Zanim powiesz kocham”, Wrocław 1985, Wy dawnictwo Wrocławskiej Księgarni Ar chidiecezjalnej, s. 318, cena — 150 zł.

Ks. Mieczysław Maliński: „Modlitwa na każdy dzień”, Wrocław 1985, Wy dawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, wyd. II, s. 544, ce na — 300 zł.

Borys A. Uspieński: „Kult św. Mikołaja na Rusi”, przełożyły Elżbieta Jan us, Maria Renata Mayenowa i Zofia Kozłowska, Lublin 1985, R.W. KUL, s. 376, cena — 500 zł.

Roger Buliard: „Inuk — misie na krancach świata”, przełożyła Beata Hlasko, Poznań 1985, Misjonarze Ob laci Maryi Niepokalanej, wyd. II, s. 312 + blok zdjęciowy, ceny nie ozna czono.

Helena Lutkowska - Rudzińska: „Łączność zagraniczna Komendy Głów nej AK 1939—1944 — odcinek „Połud nie”, Lublin 1985, R.W. KUL, s. 196, cena — 500 zł.

Ks. Tadeusz Rytko: „Powołanie do wspólnoty”, Warszawa-Poznań 1985, „Pallotinum”, s. 240, cena — 250 zł.

Luis Rubio Moran: „Chrystus w hi storii zbawienia”, przełożył Zenon Ziółkowski, Warszawa 1985, I.W. „Pax”, wyd. II, s. 340, cena — 420 zł.

Juliusz Nickrasz: „Z dziejów AK na Śląsku”, z przedmową dr. Józefa Mu siola, Warszawa 1985, I.W. „Pax”, s. 300, cena — 400 zł.

Teodor Parnicki: „Srebrne orły”, War szawa 1985, wyd. X, s. 464, cena — 440 zł.

„Asceza — odczłowieczenie czy re zolucja”, praca zbiorowa pod red. ks. Waleriana Słomki, Lublin 1985, Tow. Naukowe KUL, „Rozprawy Wy działu Teologiczno-Kanonicznego”, t. 70, s. 282, cena 400 zł.

„Przewodnik dla organistów” — wskazówki jak organy w dobrym sta nie utrzymać, reperacje i strojenie ich samemu uskutecznić itd.” — „pogląd teoretyczno-praktyczny”, objaśniony przez A. Sapalskiego, Kraków 1980, wydanie fotokopistowe (reprint), Lublin 1985, R.W. KUL (z notą od wydawcy), s. 244, cena — 300 zł.

Redakcja nie prowadzi sprzedaży książek, ani nie pośredniczy w ich na bywaniu. Odnalazanie przez nas po zycie nabyć można w księgarniach ka tolickich lub wprost u wydawców.

KATOWICKI KIK INFORMUJE

Wykład mjr. J. Dyrdy „Powstanie I Samodzielnej Brygady Spadochronowej” odbędzie się 19 marca br. o go dzinie 18.00 w sali parafialnej OO Ob latów przy ul. Marchlewskiego w Ka towicach — a nie 18 bm. Jak infor mowano przed kilkoma tygodniami.

„GOŚĆ NIEDZIELNY” DROŻSZY

Porównawszy od bieżącego numeru ce na „Gościa Niedzielnego” w sprzedaży kioskowej wzrosła do 15 złotych. Przy pominamy, iż od pierwszego kwietnia br. wzrasta też cena prenumeraty (do 195 zł za jeden kwartał), natomiast, zgodnie z ogólnymi zasadami, obec ny wzrost cen nie dotyczy tych, któ rzy wpłat na prenumeratę „Gościa” dokonali w roku ubiegłym.

Wcześniejsza podwyżka cen „Gościa” w sprzedaży kioskowej — o 3 tygodnie w stosunku do uprzednich zapowiedzi — pokwitowana została wzrostem kosztów druku i papieru.

Przeczytaliśmy

Następna kwestia, do której chciał bym się odnieść, dotyczy krytyki środ ków masowego przekazu i ich roli w pozyskiwaniu niezdedykowanej części społeczeństwa.

Niekroć analizujemy słabości naszej praktyki propagandowej, koncentruje my się przeważnie na tym, co dolega ło nam w ostatnich latach — na pro pagandzie „sukcesu” i „klęski”. Skoro jednak trochę się już z tego wyleczy liśmy, warto chyba dokładniej się przyjrzeć i innej od dawna obecnej chorobie, którą nazwałbym uprawia niem propagandy wojennej. Chodzi mi o teksty redagowane i przekazywane wg. wzorców frontowych. Z grubsza rzecz biorąc polega to na tym, że za grzewa się do boju „swoich”, wzma ga wolę walki, podtrzymuje na duchu, przekonuje oraz atakuje. Po naszej wy łącznie stronie czysta prawda, „słusz ne racje” i wiadomo czyje będzie zwy cięstwo. Cała reszta, każdy kto myśli inaczej, to przeciwnik o niemych za miarach, tchórz i kłamca. Przeciwni ków trzeba gnębić psychicznie, dema skować ich zamiary, kompromitować, pozbawić szans.

Obraz społeczeństwa jest w propa gandzie „wojennej” dwuwymiarowy: jedni są za nami, czyli „za”, drudzy przeciwnie i dlatego trzeba ich zwal czać. Kładzie się zatem nacisk na ra dykalizację postaw, dostrzega się tyl ko skrzydła, nacelowuje na przeciwle głe bieguny Wszystko, co brzmi na na szą nutę jest „jedynie słuszne”, co od niej odbiega — wrogie. Nic tu nie wy maga myślenia. Operuje się argumen tacją jednostronną bez cienia wątpli wości. Racje kładzie się „łopatą do głowy”. Adwersarze zaś traktowani są ostro, atakowani frontalnie, bez prawa głosu, bez ostróżek, jak to w walce o wszystko. (S. Kwiatkowski, „Odrodze nie” nr 786).

Przywykliśmy do myśli, że jesteśmy światową potęgą, jeśli chodzi o pro dukcję i zasoby węgla kamiennego. Ciągłe plasujemy się przecież w czo łówce eksporterów tego surowca, a i wydobycie, ponad 190 mln ton rocznie, dale nam poczesne miejsce w świecie. Świat nie stoi jednak w miejscu. I na przykład Chiny, które nie jawią się w świadomości przeciętnego Polaka jako potęga węglowa, wydobywają już blis ko 900 milionów ton węgla rocznie.

Zweryfikować też należy pogląd o nieograniczonych rozmiarach naszych węglowych zasobów. Zasoby bilansowe węgla kamiennego w Polsce do głębokości 1000 m wynoszą we wszystkich trzech zagłębach około 63 mld ton. Za pewnia to pokrycie istniejących i prze widywanych potrzeb na około 50 lat. Obecni maturzyści mają wszelkie szan se „dozreć” czasów, że w Polsce nie będzie węgla w kłających się dla gos podarki ilościach. Nie wiem, czy wielu jest takich, nie tylko wśród osiemna stolatków, bo to jeszcze zrozumiałe, którzy potrafią sobie wyobrazić fun kcjonowanie gospodarki bez śląskich kopaliń? Pewien obraz następstw może dać sytuacja energetyczna Rumunii, a tym, że polska gospodarka jest bardziej uzależniona od węgla niż rumuńska od ropy.

W Górnśląskim i Lubelskim Zagłę biu Węglowym istnieje możliwość zwiększenia bazy zasobów, jednak, po pierwsze, węgle energetycz nych, a nie koksowych, po drugie, się ganie w głąb ziemi, do pokładów po niżej 1000 metrów, mniej wydajnych, trudniej dostępnych, w środowisku ga zu i słonych wód, będzie się wiązało z olbrzymimi kosztami. Już teraz róż nice w kosztach wydobycia węgla w kopalniach Śląska i Zagłębia lubel skiego mają się jak 1 do 4. A prze ciż całe obecne wydobycie węgla jest dotowane niebagatelną kwotą ponad 150 mld złotych (J. Dzięcielski, „Ży cie Gospodarcze” nr 988).

COŚ WIZYJNEGO

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

skali świata. Zwłaszcza że działa swoiste niepokojące prawo — nie wiem, czy aż natury. Mianowicie: niezbyt u dane części jakiejś całości wywierają zwykle silniejszy wpływ na całość, niż jej części najbardziej udane. Przykła dowo: jeśli w bukietie umieścimy sto pięknie pachnących kwiatów i jedno gorzej pachnące jasko — z pewnością bzydki zapach przytłumi te piękne, a nie odwrotnie.

Rozwiązania czegoś w małej skali częstokroć okazują się skuteczniejsze, niż w dużej. I tak bywa, że małe kłopotki, bądź ogródki, okazują się zna cznie bardziej urodzajne (oczywiście, zachowując proporcje) niż wielkie pole, uprawiane z rozmachem, czy wielki ogród. Dzielenie całości na części bar dziej więc czasem sprzyja mnożeniu pożytków, niż mnożenie części i sumo wanie ich w całość — dzieleniu jakie goś dobra. Zdarzyć się nawet może, że nie za bardzo jest się w ogóle czym dzielić. Dodam, że w przyrodzie szereg stworzonek rozmnaża się właśnie przez podział. Natomiast duża ilość zebra nych razem kroiłków nie przechodzi w

nową jakość okazalszego całościowego zwierzęcia, choćby słoń, co słusznie zasugerował już Sławomir Mroczek w opowiadaniu „Słoń”. No i jeszcze to: niewielkie przeciwie starożytne Ateny sprawniej radziły sobie na ogół z roz maitymi problemami, niż późniejsza wielka Macedonia, w skład której wech dźili również i zaradni skądinąd Ateń czycy.

Niewykluczone, że świat składający się z samych małych cząsteczek, wiru jących każda wokół swojej osi, wcale nie byłby ani taki zły, ani taki chaotyczny, ani nieprzyjazny wzajemnie. Dopiero z czasem — stopniowo — czą steczki owe dojrzałyby do tego, żeby z własnej chęci łączyć się w całość i poczuć się jednym światem.

Nie wiem jak to jest. Mądrzejsi — również chyba nie wiedzą. Najlepszy dowód, że nasza planeta sprawia nie szeregowe wrażenie. Powstają więc co raz inne wizje przyszłości. Niektóre ty pu: jak może być, inne — jak być po winno, albo nie powinno. Ale dopóki istnieją dużo wizji — da się wytrzy mać. Gorzej byłoby, gdyby ze wszyst kich wizji pozostała nam tylko tele wizja. NATA

Na marginesie

W przeprowadzonej niedawno w redakcji „Znaku” ciekawej dyskusji o wychowaniu zastanowił mnie szczególnie głos Haliny Bortnowskiej, która wykazała, że najpiękniejsze wzorce i przykłady zachowań mogą nie mieć większego znaczenia, jeżeli ludzie zwłaszcza młodzi, przyjmują bardzo wcześnie prymitywną filozofię utylitarystyczną. Polega ona na tym, że każdy robi to, co mu odpowiada, co lubi, na co ma ochotę. Tatuś bierze dodatkową robotę lub tatuś zmywa naczynie w kuchni — to znaczy, że ma na to ochotę; a ja nie mam ochoty na dodatkową robotę lub na zmywanie, więc tego nie robię. Tatuś nie patrzy na telewizję, bo tego nie lubi, a ja lubię, więc patrzę. Ktoś lubi pracować społecznie lub pomagać starszkom w sąsiednim mieszkaniu. Bóg z nim — niech to robi; ale ja tego nie lubię itd. Jeśli zaś wobec oczywistej niesprawiedliwości takiej postawy próbujemy wywrzeć nacisk, aby młodzi robili, co robić powinni nawet jeśli im się to nie podoba, podnoszą krzyk, że to zamach na ich wolność, że dzieje im się krzywda, że nie mogą być sobą, ponieważ zmusza się ich do tego, czego nie lubią.

Aby tak nie było, trzeba bardzo wcześniej, już u małych dzieci, wytrwale kształtować postawy solidarne i ofiarne. I po drugie, nie można tolerować infantylizmu, a założenie że „jestem jaki jestem” i nie mam ochoty się zmieniać — jest infantylizmem. Co więcej — jest stanem chorobliwym. Wybitny polski psycholog, prof. Kazimierz Dąbrowski, twierdzi (chyba słusznie), że zdrowie człowieka to stan, w którym stawiając przed sobą wciąż nowe cele i wartości, człowiek wciąż się rozwija.

Są właściwie dwa główne sposoby kształtowania takiej rozwojowej postawy: albo przez autorytarny, psychiczny przymus, albo przez miłość, przez pobudzenie postawy miłości. Tak bardzo ważne jest też uświadomienie, zwłaszcza dzieciom i młodym, ale również i starym, że życzliwość i właśnie miłość oraz wynikająca z nich odpowiedzialność za innych są właściwymi pobudkami postępowania, również dookoła nas. Matka i żona gotuje rodzinie obiad nie tyle dlatego, że to lubi robić (może nie lubi), ale dlatego, że ją kocha. Ojciec dorabia, majsterkuje w domu czy pomaga żonie nie tyle lub nie tylko dlatego, że to lubi, ale również dlatego, że kocha i tak wyraża swoje uczucie.

Ludzie nie zawsze lubią mówić o swoim kochaniu, a czasem jak mówią — to my nie lubimy tego słuchać, bo odczuwamy to jako próbę niewolnienia nas. Ale w wyniku tego bardzo dużo aktywnej miłości, miłości ofiarnej i czystej — bezinteresownej bywa niedostrzegane, znaki miłości nie są odczytywane. Rozejrzyjmy się dookoła nas! Czy przypadkiem nie przeczujemy często niesprawiedliwie i krzywdząco (bo to bardzo boli) czynów aktywnej miłości wśród naszych bliskich i znajomych. Sam się na tym ostatnio złapałem.

To nie tyle zachłanność konsumpcyjna jest przyczyną demoralizacji. Jest nią przede wszystkim uniwersalna postawa przyjemnościowa i tendencja do robienia tylko tego, co się lubi, z której wynika niechęć do płacenia za cokolwiek. Nie bądzmy oczywiście ani sadystami, ani masochistami. Przyjemność też jest wartością, ale aby życie było w ogóle możliwe musi być podporządkowana miłości i odpowiedzialności za innych. I dlatego wielką krzywdę wyrządzamy dzieciom i młodzieży, jeżeli nie oczekujemy od nich i nie wymagamy — jako czegoś naturalnego — odpowiedzialności za innych. Bez tego serca się kurczą i jako ludzie karłujemy.

A. W.

Krótko i węzłowato

KSIĄDZ JERZY WOLFF

Parę razy w roku przychodzi czas śmierci. Są dni, kiedy zmiany atmosferyczne zabijają ludzi jak zaraza. W taki dzień, 7 grudnia 1985 roku zmarł ks. Jerzy Wolff.

Niezwykły był to duchowny i człowiek niezwykle. Łączył w sobie dwie różne dziedziny ducha, wręcz dwa światy: religię i sztukę. Nie są to wartości sprzeczne, ale on łączył je w sobie w sposób szczególny, bo był — by tak rzec — w obu twórcą. Był malarzem, a zarazem duchownym, czyli kimś szczególnie twórczym w sferze religijnej.

Najpierw był malarzem. Można chyba bez przesady powiedzieć, że był jednym z najwybitniejszych współczesnych artystów polskich. Jego nazwisko (choć błędnie zapisane) widnieje nawet w „Encyklopedii Popularnej” PWN (oczywiście bez informacji o drugim powołaniu malarza; książka ta w ogóle bez żenady pomija informacje niewygodne — patrz np. hasło „Wronki”). Uprawiał również krytykę artystyczną (napisał parę książek) i działał społecznie w tym środowisku, będąc sekretarzem, a po wojnie wiceprezesem związku plastyków. Jego obraz — jako jeden z trzech — zdobił Wystawę Ziemi Odzyskanych.

Drugie powołanie przyszło znacznie później. Księdzem został w wieku lat dokładnie 50. Decyzję podjął we Francji, w roku 1949, doszedłszy do

wniosku, że za granicą nie zostanie, a w kraju malować na rozkaz nie będzie. W katedrze w Chartres, gdzie sztuka i religia łączą się na poziomie najwyższym, postanowił oddać się całkowicie tej drugiej. Przez dziesięć z górą lat oznaczało to wręcz rezygnację z twórczości artystycznej. Później — w Laskach — oba powołania szły w parze, na szczęście dla sztuki i dla Kościoła. Potrzebni mu są ludzie, którzy są kapłanami piękna.

Obrazów religijnych namalował bardzo niewiele. Został mi w oczach po jego wizycie w „Zachęcie” Mojżesz ze złotymi rogami: była to egzegeza biblijna nienowoczesna chyba świadomie: autor zapewne wiedział, że prorok wrócił z Synaju z głową promieniącą raczej niż rogatą (Wulgata źle zrozumiała hebrajski homonim). W swoim malarstwie stale poszukującym, bogatym w najróżniejsze pomysły, stosował też swoiste pastisze, żarty jakby. Tak, tematyki religijnej mało, ale chyba można powiedzieć, że całe malarstwo Wolffa było chwaleniem Go barwą.

Miał w sprawach sztuki (zresztą nie tylko w tych) przekonania zdecydowane, często skrajne. Dyplomata nie był za grosz. Jeden z biskupów pokazał mu z dumą swą świeżo odrestaurowaną katedrę, pytając o zdanie. Opinia była jasna: „Wolę białe ściany”... Z kolei podczas wizyty u znajomych odbył spacer przed wiszącymi na ścianach o-

brazami z niezmiennym komentarzem: „Ach, jakież to okropne”.

Postawa taka wynikała po trosze z przyczyn ogólniejszych. Sztuka plastyczna, tak jak i poezja naszego wieku poszukuje swego wyrazu w sposób bardzo śmiały, rozmiłując się często z gustami przeciętnego odbiorcy. Ks. Wolff nie był jako artysta rozumiany ani przez większość swej rodziny, ani zapewne przez wielu konfratrów. Mimo bliskiego pokrewieństwa, ja również nie miałem z nim bliskich stosunków. Obrazy podobały mi się bardzo (jako daltonista lubię mocne kolory), natomiast styl Wolffowego piśarstwa, przedziwnie staroświecki — dużo mniej; w ogóle balem się sławnego wuja. Aż do ostatniego, nieco dłuższego pobytu w Laskach, kiedy to odwiedziłem go w tamtejszym szpitaliku: wtedy odkryłem człowieka po prostu niezwykle wrażliwego. Tacy już są artyści: gdyby byli inni, malowaliby wszystko na szaro.

Jakim był księdzem? Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć, bo mało go znałem także i od tej strony. Wydaje mi się, że powołanie miał raczej monastyczne niż duszpasterskie. Ale duchownym był na pewno z prawdziwego zdarzenia. Wśród zwykłych zjadaczy chleba bezkompromisowo reprezentował wartości wyższego rzędu. Służył Temu, który jest Pięknem.

JONASZ

Bez klucza

COŚ WIZYJNEGO

Pan J.G. z Katowic pyta, jaka jest moja wizja przyszłej Polski. Bardzo dla mnie pochlebne pytanie (pytania bywają pochlebne i niepochlebne, podobnie jak zdania oznajmujące). Każdy czuje się trochę dowartościowany, kiedy pytają go o taką ważną sprawę.

Wizji mam kilka, bardzo rozmaite. Więc — pesymistyczna. Od niej się odcinam i w nią nie wierzę. Dwie — ni-jakie, bodaj wcale nie lepsze od pesymistycznej. Wreszcie — wizja optymistyczna, pod którą się podpisuję. Jest ona barwna i bogata w kształty, ale zawiera się w jednym wyrazie — pojęciu i z niego wyrasta. Coś jak z małym nasieniem, w którym się mieści i z którego potem wyrasta wielkie rozłożyste drzewo.

Odpowiedziałam Panu „skąpo i sucho”, by posłużyć się Pana określeniem mojego sposobu pisania. Mam odpo-

wiedzieć teraz na drugie pytanie: kto się kryje pod skrótem NATA? Odpowiedź bardzo łatwa: Oczywiście, że ja! Któż by inny?

A propos wizje przyszłościowe w ogóle. Ogromnie dużo ludzi, różniących się pod ogromnie wieloma względami, dochodzi do takiego wspólnego wniosku: pewne problemy powinny być rozwiązywane w skali całego świata, a nie — pomniejszych światów, składających się na całość, czy jeszcze mniejszych części. I doszedłszy do owego wniosku kreślą wizje. Właśnie całościowe. Niekiedy nawet piękne i mądre. Osobiście jednak jestem trochę nieufna. Zauważyłam, że rozwiązywanie pewnych problemów w skali np. poszczególnych miast nie zawsze staje się łatwiejsze od tego, co miasta urosły. To znaczy: od tego nie tylko się rozbudowały, ale i wchłonęły po parę innych,

sąsiadujących z nimi miejscowości. Mam na myśli Wielką Warszawę, Wielki Kraków, Wielkie Katowice itp. Mieszkańcom Murcek np. bodaj nie we wszystkim lepiej się żyje, odkąd murkowskie problemy rozwiązywane są w skali większej, w skali Katowic. W niektórych częściach Wielkiej Warszawy człowiek też czuje się dziwnie, jakby w ogóle nie w stolicy, a zarazem i nie w niedużym miasteczku. I dojazd i zakupy i różne sprawy urzędowe nie uprościły się zbytnio. Rozmach i swoisty urok wielkomiejskiego życia raczej słabo w pobocznych dzielnicach wielkich miast daje się odczuwać.

Skoro rozwiązania na skalę scalonego miasta nastroją tyle kłopotów, albo — w skali jakiegoś dużego kraju, zapewne może być jeszcze trudniej w

(CIAŁ DALSZY NA STR. 7)

Zapiski wczesnego emeryta

DIALOG

Przeczytałem dwa teksty: 1. wypowiedź ministra górnictwa i energetyki, gen. Czesława Piotrowskiego, zamieszczoną w książce A. Kępińskiego i Z. Kilara „Kto jest kim w Polsce — inaczej” (Warszawa 1985), 2. artykuł redaktora Andrzeja Zięby „Brodna perła”, wydrukowany w 9 numerze „Przeglądu Tygodniowego”. Zestawiłem fragmenty obu tych materiałów i powstał w ten sposób pouczający dwugłos na jeden temat. Uwaga! Tylko dla ludzi o mocnych nerwach!

MINISTER: Aktualnie w wielu krajach świata nośne hasła troski o ochronę środowiska wykorzystywane są w walce politycznej. (...) Pod tymi hasłami nasi przeciwnicy często skutecznie walczyli w 1981 roku o rozkład gospodarki. Odrzyski tego mamy również obecnie, kiedy to zamiast szukania rozwiązań i prób godzenia jednego z drugim, propaguje się apokaliptyczne wizje, wysuwa demagogiczne hasła i oskarżenia, szuka sensacji.

REDAKTOR: Na całym obszarze woj. katowickiego przekroczone są największe dopuszczalne średnie roczne stężenia (NDS) pyłu (gdziekolwiek nawet 40-krotnie), tlenków azotu (nawet 7-krotnie), tlenku węgla (nawet 50-krotnie), ołowiu, rakotwórczego benzo-a-pirenu (nawet 60-krotnie). (...) Aż 24 substancje chemiczne występują tutaj w stężeniach ponadnormatywnych.

Powstaje tu 30 proc. emisji pyłów i 40 proc. gazów, 20 proc. ścieków komunalnych kraju. Zalega tu 60 proc. wszystkich odpadów (tylko w jednej piątej możliwych do wtórnego wykorzystania).

MINISTER: Obecne granice województwa katowickiego zostały określone obszarem zalegania węgla kamiennego. Wszystko tam stoi na węglu. Mamy go 60 mld ton na głębokości 1200 m. (...) Stanowi to bezcenną wartość. I wszystko na Śląsku można zmienić, tylko węgla nikt stamtąd nie przeniesie. (...) ... górnictwo na tej ziemi było, jest i będzie. (...) Powiem więcej. Znajdująca się tam zabudowa i obiekty na powierzchni stanowią nikłą część wartości tego, co znajduje się w głębi, a więc węgla.

REDAKTOR: Liczne tapnięcia powodują zapadanie się starych budynków, zwiększają panującą w nich wilgoć i zagrzybienie. Zniszczeniu uległo 33 tys. domów, ponad 320 tys. wymaga napraw i remontów. (...) Mieszkańcy mają gorszą żywność i komunikację, mniej żłobków i przedszkoli, lekarzy, placówek kulturalnych i pracowników kultury, mniej zieleni i miejsc do wypoczynku, mniej sklepów, telefonów, nawet ulicznych neonów (wyłączone, bo trzeba oszczędzać energię).

MINISTER: Szkody górnicze aktualnie usuwane są w miarę na bieżąco. (...) Haldy kopalniane i składowiska

zaczynają znikać... (...) Problemem są wody zasolone, które będziemy również utylizować — sól to też wielki majątek.

REDAKTOR: Materiał przedstawiony przez Ministerstwo Górnictwa i Energetyki nie spełnił wymogów określonych w „Wieloletnim programie...”. Przedstawione przez resort wielkości zanieczyszczeń emitowanych do powietrza zostały zaniżone o jedną trzecią, ponadto pominięto zanieczyszczenia specyficzne dla zakładów resortu. Proponowane działania ochronne obejmowały prawie wyłącznie działania „porządkowe” jednakże nie wyczerpujące nawet w tej grupie istniejących możliwości. Działania „podstawowe” i „pozostałe” potraktowano marginesowo. W części dotyczącej wód opracowanie MGIE nie spełniło wymogów. W części dotyczącej ochrony powierzchni ziemi resort nie przedstawił pełnego zestawu zamierzeń.

* * *

— Ślązaku, czy ci nie żal odchodzić od stron ojczystych?

— Bardzo, ale chcę jeszcze trochę pożyć. Choćby tylko po to, żeby gdzieś tam, w nie zatrutych jeszcze górach założyć ziomkostwo i wspominać, jak to dawniej było.

— Powodzenia. Tylko nie zapomnij pieniędzy na opłatę klimatyczną za świeże powietrze.

Jarosław STARZYK

GOŚĆ DIEDZIELNY

TYGODNIK KURIER DIECEZJALNY
W KATOWICACH
Redaktor naczelny: Ks. Stanisław Tkocz
Adres redakcji: ul. Wita Stwosza 16
40-042 Katowice, skrytka pocztowa 137
Telef.: 031-8740 GOSC
Telefony 811-807 i 815-006
Rękopisów nie zamawianych redakcji
nie zwraca
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne
RSW „Prasa-Książka-Ruch” Katowice
ul. Liebknechta 23
Indeks 344542
Nr zam. 741-12/88

O-4